WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

22.

WILNO.

1838.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK DWUDZIESTY DRUGI.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1838.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożona była w Komitecie Cenzury liczba exemplarzy Ustawą przepisana. Wilno 1837 d. 29 Grudnia.

Cenzor L. Borowski.

ZASTOSOWANIE OGÓLNYCH ZASAD DOSKONAŁOŚCI W TWORACH PRZEMYSŁU DO OBRAZÓW I POSĄGÓW, TUDZIEŻ DO URZĄDZENIA OGRODÓW ROZKOSZNYCH, CZYLI OGROJCÓW (*).

I.

DO OBRAZÓW I POSĄGÓW.

Im bardziéj wątpliwe jest przeznaczenie jakiéj roboty, tym stosowanie do niéj początków, służyć mających ku doskonalszemu dopięciu jéj przeznaczenia, trudniejsze będzie, i nie piérwéj dobrze uskutecznić się może; aż to przeznaczenie dostatecznie wyłuszczo-

(*) Artykuł niniejszy jest wyjątkiem, łaskawie nam udzielonym, z przygotowanego do druku tomu trzeciego, dzieła professora Podczaszyńskiego,

ném zostanie. W takim właśnie przypadku są dla nas obrazy i posągi, które wziąć zamierzyliśmy za przedmiot stosowania. W obrazach albowiem, jedni łudzące naśladowanie rzeczy widomych kładą za ostateczny krés ich doskonałości, i kiedy go dopięli, wszystkie usiłowania ku temu wytężywszy; widzą już swe dzieło skończone. Taka myśl w o-

---

pod tytułem: *Początki Architektury*, a którego dwa piérwsze tomy wyszły tu w Wilnie, w roku 1828 i 1829. Dzieło to, w ogólnych nauki zasadach i w ich zastosowaniu oznaczające się śmiałémi, nowémi i całkiem oryginalnémi pomysłami, obejmujące piérwszą porządną i zupełną teoryą architektury w języku naszym, tudzież całkowity słownik architektoniczny, umiejętnie i pracowicie bądź z ojczystéj mowy, bądź z pobratymczych dyalektów sławiańskich wydobyty, wraz z ukazaniem się piérwszego tomu zyskało zasłużone pochwały w czasowych pismach krajowych i zagranicznych. Zasady zaś ogólne uczonego autora o doskonałości w utworach sztuki, do których się w ciągu tego artykułu odwołuje, znajome są światłym czytelnikóm, już ze wstępu do tegoż dzieła (T. I. str. 9—21), już z rozprawy *o piękności w robotach przemysłu*, umieszczonéj w *Dzienniku Wileńskim* na rok 1821. T. II. str. 1—14. (*R.*)

brazach szkół dawnych flamandzkiéy i niemieckiéj, widocznie jest panującą. Drudzy, to doskonałe naśladowanie uważają raczéj za sposób wydania myśli, mogącéj mieć rozmaity zamiar, a w każdym obrazie jedyny. Ci pospolicie robią wybór w przedmiotach swego naśladowania, i z nich, jako pewnych znaków, wzór naprzód w umyśle stwarzają; a skoro go tam najlepiéj ku przeznaczeniu swemu wyrobią, w obrazie na jaw wydają. Taka zasada, od starożytnych przejęta, jest nauką szkół włoskich i francuzkiéj. Inni mniéj dbali na wierność naśladowania, całkiem są myślą obrazu zajęci; inni rozwinięcie inszych sztuki sposobów, jako to: postaci dobornych, kolorytu, kupienia światła i cieni *(claire-obscure)* za krés swéj pracy kładą. A tych wyłącznych zwolenników sztuki każda prawie szkoła wielu wydała. Że tak rozliczne dążenie, we wzorowych obrazach szkół wszystkich dobitnie się okazuje; temu rzecz sama zaprzeczyć niedozwala. Przypuśćmy teraz, że każde z tych dążeń jest dobre, byleby tylko swemu zamiarowi odpowiedziało;

to i tak jeszcze stałych prawideł działania, nie inaczéj, sądzę, naznaczyć będzie można, tylko wyrobiwszy ogólne i czyste wyobrażenie: naprzód, o saméj sztuce malarstwa, a potém o jéj sposobach i właściwości ich użycia.

Początku umiejętności obrazowéj dostrzegamy w *anaglifach* egiptskich (*), gdzie ona jest wyraźnie pismem ugodliwego języka. A chociaż ta nauka nie używa dzisiaj godeł zagadkowych, jak w anaglifach i świętém Egipcyan piśmie, lecz tylko obrazów z rzeczywistego świata; przecięż, nie zmieniła swéj istoty i nie przestała być umiejętnością pewnego języka. Język malarstwa stoi dziś na równi z pospolitym, mównym lub piśmiennym językiem, i zdolny jest do wydania pomysłów rozumu i najtkliwszych uczuć serca: ma swoję prozę, i w niéj styl napisowy, historyczny, naukowy; ma téż i poezyi rodzaje wszystkie. Różni się wszak-

(*) *Champolion* młodszy anaglifami nazywa obrazy egipskie wypukło na kamieniu ryte i kolorami naprowadzone.

że od tamtego, a ta różnica jest istotną i wielką. W mowie obrazowéj, trwanie czasu, i w nim szybkie następstwo czynności, nie może być wydane; lecz tylko rozciągłość przestrzeni, a w niéj postać rzeczy i względne ich położenie, tudzież barwa ich, oświecenie i łudzące znaki życia.

Ponieważ umiejętność obrazowa jest mową; tedy przeznaczenie obrazów, tak rozmaite być może, jak mowy lub pisma zwyczajnego. Jako w mowie, głosnéj lub pisanéj, zamierzamy zawsze dać poznać rzecz niejaką, albo o niéj uwiadomić tylko, przypomnieć zapomnianą, albo nauczyć nieznanéj, wzbudzić i poruszyć cnotę lub namiętność, wlać w kogo zapał lub przekonanie własne, albo ocucić przypomnieniem uczucia miłe, roskoszne, pocieszające i t. d., i jako mowy zwyczajnéj nikt rozsądnie nie używa, bez zamiaru tym podobnego; tak téż równie, nikt obrazu stwarzaćby nie powinien, bez właściwego jemu przeznaczenia. Wyrazy tylko językà są tu odmienne, ale sposób ich użycia dla dojścia zamiaru jednaki, i zależy

całkiem od umysłu twórczego, który nim przemawia.

Abyśmy te twierdzenia kilką przykładów dowodliwiéj poprzeć mogli, poznajmy bliżéj sposoby, albo raczéj oznaki mowy obrazowéj. Sposoby języka malarskiego są te powszechne.

a) Określenie postaci rzeczy widomego świata, a mianowicie człowieka.

b) Koloryt, czyli sposoby udania we wszystkich przemianach barwy tych rzeczy.

c) Oświecenie, to jest światło w rozmaitém natężeniu po nich rozlane.

d) Myśl nakoniec twórcza malarza (*le genie*), która przewodniczy składni obrazu, i włada temi wszystkiemi sposobami sztuki.

Działania przyrodzone, czynności nałogowe, tudzież przez wychowanie i ćwiczenie nabyte, zmieniają wrodzoną człowieka postać, a to nie tylko twarzy, lecz téż głównych części jego ciała, i wytłaczają na nich piętno: swobody, męztwa, pracy, albo niewoli; miękkości, spodlenia; szczerości, dobroci, politowania, albo chytrości, złości i okrucieństwa;

słowem wszystkich uczuć i namiętności, któremi dusza tego człowieka często bywała dotkniętą albo miotaną. I nawzajem przyrodzenie, dla przyczyn nam niewiadomych, przywiązuje do pewnych zewnętrznych znaków pewne téż skłonności w ludziach. Pewne twarze zapowiadają łagodność, wesołość, dowcip, jakoby wrodzone sobie przymioty. Pewna budowa ciała, pewna jego karnacya, jędrność lub obwisłość miąs, pulchność, soczystość lub suchość skóry, kolor włosów, oczu i t. d. zwiastują w ludziach przyrodzoną siłę, chyżość lub niedołężność i powolność ruchów, zdrowie czerstwe albo wątłe; słowem, okazują zgodne działanie wszystkich funkcyj organizmu ludzkiego, albo też są wyrazem cierpienia i przypadkowéj ułomności. Znaki stateczne tych odmian, objawiające się przez postać i zmianę kolorów, różne w różnych wiekach, płci i stanach społecznych człowieka, i do tych znaków przywiązane stateczne też skutki na duszy naszéj, składają bogaty słownik języka obrazowego, którego malarz, równie jak skulptor i poeta, używają, każdy właściwym sobie spo-

sobem, do tłumaczenia nam myśli swoich i opisu rozlicznych stanów serca ludzkiego.

Są pewne na oko nasze wrażenia kolorów, wesołe lub smutne, słabe, łagodne lub rażące, podobne tym, jakie wywierają na ucho pewne dźwięki muzyczne; jest téż tym podobna strojność ich pomiędzy sobą albo nieswornośé. W muzyce, nie dosyć ażeby narzędzia wydawały dźwięki czyste, lecz potrzeba jeszcze, iżby z sobą zgodnie nastrojone były: toż samo i o kolorach rzec można. W muzyce są narzędzia, które dla swéj przeraźliwości nie mogą iść w parze z łagodnémi; są téż pewne kolory, które obok siebie nie staną bez obrazy oka. Wszelako narzędzia wydające tony ostre lub chrapliwe, w całéj orkiestrze i stosownie do ducha muzyki, wybornie użyć się dają; podobnie téż kolory żywe i mocno rażące, w miejscu zastósowane, obrazowi wdzięku lub wyrazistości przyczynią. Nadto, nie wszystkie kolory, w równém oddaleniu, jednako wyraźnie widziane być mogą, a wszystkie w pewnéj wielkiéj odległości nikną za zasłoną zbyt grubéj warsty

powietrza, które przedmiotóm widzianym w tćj odległości, nadaje swoję powszechną barwę.

Światło, w różnych stopniach natężenia, sprawuje rozmaitą przemianę w kolorach rzeczy, a osobliwie zaprawia powietrze pewnym kolorytem, który się rozlewa po całéj scenie obrazu. Światło różnie oświéca różnéj natury i różnéj postaci ciała: jedne przenika, od drugich się odbija; tak, iż pewne ich części w świetle natężoném, inne w cieniu zostają. Promienie, omijające ciała nieprzezroczyste, cień rzucony za niemi określają; a odbiwszy się od innych ciał okolicznych, części ciemne piérwszych ukazują nam we świetle wstecz odbitém. Światło nakoniec na powierzchniach różnéj gładkości i chropowatości, inaczéj się łamiąc, przedstawia dla oka naszego coraz odmienne skutki. Znajomość tych bez końca mnogich skutków, od kolorów i światła wywieranych statecznie na oko nasze, a bardziéj przyczyn od których zależą, składa bogaty zasób sposobów właściwych sztuce malarskiéj.

Składnia nakoniec obrazu, to jest wybór przedmiotu i dobór prostych sposobów dla oddania jego, stanowią w malarstwie, równie jak w każdém tworzeniu dzieł przemysłu, najistotniejszą część umiejętności. Myśl obrazu z pewnego powodu warta będzie skréślenia, a podług swéj użyteczności, która być może chwilową i bardzo szczególną, lub téż długowieczną i powszechną, wydana téż być ma najwłaściwszémi ku temu śrzodkami. Wynalezienia ich i użycia, zawsze szczęśliwiéj dokona twórca obrazu; kiedy prawidła swojego działania oprze na powszechnych zasadach doskonałości w utworach przemysłu. Jakoż, zwracając się ku przeznaczeniu swojego dzieła, najdzie go być zawsze zwyczajną albo poetycką mową. A że wszelka mowa dążąca do doskonałości jest prostą, to jest: składa się z wyrażeń właściwych, zgodnych między sobą, i z myślą w niéj zamkniętą, które wszystkie w najjaśniejszym porządku zmierzają ku jednemu celowi; że w niéj nic potrzebnego nie braknie, ani téż zbytkiem nie wykracza; słowem, gdy usiłuje

sprawić największość zamierzonego użytku łożąc najmniejszość swoich prostych sposobów; przeto i myśl twórcza malarza, w układzie i wydaniu obrazów, tegoż prawidła prostoty trzymać się powinna.

Na wsparcie tych twierdzeń, weźmy pod rozbiór kilka przykładów. I tak:

1. Zamiast napisu w słowach: *tu przedają świéże kozie mléko,* naleziono w Pompei na kramie przekupnia takiego towaru, wyobrażenie kozy z przepełnionóm wymieniem. Podobnejże treści są wiechy kupieckie i rzemieślnicze po miastach naszych.

2. We wzorach objaśniających przedmiot naukowy, gdy idzie o samę tylko postać; dokładny obwód ją określający najprostszém będzie opisaniem. Gdy zaś i kolor wchodzi pod uwagę nauki, na ten czas obraz przedmiotu kolorowanym być musi, i cieniami opatrzony być może; lecz aby te cienie i barwa posługiwały ku lepszemu wyrozumieniu rzeczy, będą jak najwierniéj z natury zdjęte, i nie uszkodzą w niczém dokładnie zrobionego określenia.

3. Jak w mowie wiązanéj lub niewiązanéj znane są pisemka ulotne, szarpające sławę albo karcące obyczaje występne; tak téż w mowie obrazowéj, zupełnie tamtym odpowiedniéj treści najdujemy rodzaj obrazków, karykaturami zwany. Ich przeznaczenie jest zupełnie jednakie: trwałość chwilowa, przedmiot miejscowy, zaprawą sól attycka. Wykonanie zgodne z takiém przeznaczeniem, zalecać się będzie robotą lekką, niewykończoną, ale zawsze ręki mistrzowskiéj.

4. W wizerunkach osób, które potomności przesłać zamierzamy, chociaż największe podobieństwo ze wzorem, a zatém wierne jego naśladowanie istotnym jest warunkiem; jednak myśl malarza, równie jak piszącego żywot osoby, niejakiém wynalezieniem zatrudnić się powinna. Podchwyci wydatne i znamienujące rysy oblicza, i wybór jeszcze między niemi uczyni: nie wyobrazi osoby w przypadkowym, w jakim ją widzieć może, stanie choroby, smutku, gniewu, albo głośnéj wesołości, jedzącą, śpiéwającą i t. d., lecz w stanie duszy spokojnym, w jakim jest najczę-

ściéj, i który jest zgodnym z naturą mowy obrazowéj. Ominąć może lekkie kalectwo lub skazę, którą przypadek zrządził; lecz natomiast skrzętnie pozbiera wszystkie oznaki duszy na twarzy odbitéj. Acz o takim wyborowym wizerunku powiedziećby można, iż jest podług wzoru pięknéj natury albo ideału zrobionym; przecięż on dokonany będzie tylko podług rozsądnych zasad piękności, dla dochowania podobieństwa wiernego.

5. W zdejmowaniu widoku miasta albo okolicy, mimo największéj także wierności w naśladowaniu przedmiotów, jednak malarz dla udoskonalenia dzieła swojego, zająć się powinien niejakim wyborem i wynalezieniem. Dajmy przeciwnie, że bez wyboru stanąwszy przed wałem miejskim, wiernie go aż do porostu i kurzawy na murze osiadłéj wyobraził, a tyle tylko miasta ukazał, ile go w tém przypadkowém stanowisku mógł dojrzeć. Ten obraz, mimo największego podobieństwa naśladowanych w nim przedmiotów, nie odpowiedział wszakże swojemu przeznaczeniu: wzbudzić może podziwienie nad biegłością i

sztuką pracownika, ale bez pochyby wzbudziłby oraz i ubolewanie nad złém użyciem zdolności. Przeciwnie w tym razie postąpi ten, kto nawykł do wyboru najprostszych śrzodków wydania swojego dzieła: zajmie się naprzód wyszukaniem stanowiska takiego, z któregoby to miasto widziane było w całku lub w znamionującéj swéj części. Nie dosyć mu jest na wyborze stanowiska: uważać jeszcze będzie, w któréj porze dnia, światło słoneczne najwyraźniej ten widok oświéca; przypatrzy się nadto, czy na tle błękitu nieba, lub ciemnéj chmury wybitniéj daje się to widzieć, co jest godniejszego widzenia. Pozna należycie atmosferę zwyczajną miasta, i jéj koloryt zachowa, jako charakterystykę obrazu. Te i wiele tym podobnych postrzeżeń zrobiwszy, rozpocznie pracę od wiernego przeniesienia widoku z obranego stanowiska, w dobraném najkorzystniejszém świetle i w kolorycie właściwym miejscu, porze dnia i roku. Taki obraz pod względem wynalezienia będzie wyborny, a jeśli jeszcze biegłość użycia innych sposobów sztuki do

tego się przyłączy, stanie na pewnym stopniu doskonałéj piękności. Toż powiedzieć można o tworzeniu widoków dzikością osobliwéj lub wegetacyą rozkosznéj okolicy jakiéj; toż o przedstawianiu szczególnych zatrudnień towarzyskiego życia. Przeznaczenie tego rodzaju obrazów, podobne jest przeznaczeniu opisów w podróżach, romansach, sielankach i t. d.

6. Weźmy obraz, któregoby wyższy moralny cel był przeznaczeniem. Dajmy naprzykład, że malarz, w obrazie matki pieszczącéj się z dziecięciem, ma zamysł ustalić i za każdém wpatrywaniem się w obraz odświeżyć w nas uczucia miłości macierzyńskiéj i urok niemowlęcego uśmiéchu. Jeżeli jest pełny tego zamiaru, nie przeniesie na płótno piérwszéj napotkanéj kobiéty z dziecięciem; lecz wybierze z pomiędzy widzianych matek najbardziéj kochającą swe dziecię; da poznać różnicę między usmiéchem jéj, a przymileniem się niemowlęciu piastunki lub innéj niewiasty; wyobrazi do tego matkę i niewiniątko w tym wieku, i w téj nawet porze, kiedy

tkliwa miłość macierzyńska i usmiéch młodzianka ożywia ich pełne radości oblicza. Dla jakiejże dziwacznéj chęci miałby rozlać te błogie uczucia na twarzach zeszpeconych chorobą lub kalectwem? owszem, przykrém wspomnieniem boleści zmąciłby źrzódło, z którego miał nas napoić czystą rozkoszą.

7. Dajmy nakoniec, że ów obraz matki, ma być obrazem Bogarodzicy, obraz zaś dziecięcia obrazem Słowa wcielonego. Tu malarz, prócz zlania w obrazie swoim wszelkich doskonałości przyrodzenia ludzkiego, prócz nadobności postaci, właściwości barw i światła, przenikać nas powinien wielkością tajemnicy wcielenia: abyśmy widzieli w obliczu królowéj niebieskiéj, skromność i pokorę dziewicy Izraela, radość błogosławionéj między niewiastami, pomięszaną ze trwogą matki bolesnéj, przewidującéj kielich cierpień, zgotowanych dla błogosławionego owocu żywota swojego. Miłość macierzyńska ku dziecięciu będzie tu połączona ze czcią stworzenia ku stwórcy, a uśmiéch boskiego niemowlęcia wydawać już powinien godność

Zbawiciela świata. Słowem, zdolny artysta rozleje po całym obrazie uroczyste uczucia słodkiéj, spokojnéj i melancholicznéj religii naszéj. Będzie to zatém hymn, psalm albo pieśń święta, jak Sarbiewskiego, na cześć Bogarodzicy. Czyżby to wszystko zamknąć w obrazach świętéj rodziny, i w apoteozach Bogarodzicy Rafael naprzykład potrafił, gdyby duch jego twórczy nie zdołał połączyć w jednę zgodną całość tajemnic objawionéj wiary, i wdzięków natury ludzkiéj? Czyżbyśmy w nich te wzniosłe i proste myśli czytać umieli, gdyby ich nie wydał językiem powszechnie rozumianym i prawie ewangelicznym? słowem, gdyby Rafael nie był wysoce myślącym poetą i niezrównanym malarzem.

Z tych kilku przykładów wnosimy: że aby można było osiągnąć pewny stopień doskonałości w dziełach obrazowych, piérwszą jest rzeczą, nabyć do tegoż stopnia potrzebnéj biegłości w języku malowniczym. Druga, mieć dobrze określone przeznaczenie obrazu, które gdy będzie należycie pojęte, na-

stręczy właściwych do oddania go wyrazów. Im te wyrazy będą prostsze, to jest pod wszystkiemi względami lepsze; tym dzieło doskonalsze też będzie. Wyrazami sztuk obrazowych są wyrazy natury, postać i barwa dokładnie rzecz wyobrażające. Znaki te powinny być z sobą i z myślą obrazu doskonale zgodne, a ztąd powstanie jedność i harmonija. Niedosyć na tém, iżby czynność wyobrażona, była zgodną z myślą obrazu: zgadzać się jeszcze powinna, i ze sposobami sztuki ją wyobrażającéj. Jakoż, w mowie pospolitéj albo poetyckiéj możemy opisać, i czytając należycie sobie wyobrazić, głos i szybkość naprzykład wypuszczonéj strzały,
«Szczękła stróna, łuk warknął, a strzała
«skrzydlata okrutny cios niosąca na Greki
wylata.»

Ale tego skutku oddać nie podobna w obrazie: czynności bowiem w określonym czasie trwającéj, niezdolnym jest wyobrażać język malarski. Dla podobnéj też przyczyny postawa wymuszona i utrudzająca będzie zawsze wadą każdego obrazu. Na tę nieprzyzwoitość

baczni mistrzowie, naśladując swych w starożytności poprzedników, burzliwe nawet namiętności wydają w spokojnéj postawie, przez stósowną w całém ciele, a osobliwie w twarzy, zmianę form i kolorytu. Pojęcia także oderwane, jestestwa nadprzyrodzone i rzeczy wszelkie uosobione, nigdy zupełnego nieotrzymają powodzenia w obrazach malarskich; rzadko kiedy myśl szczęśliwa potrafi niektóre z nich wytłumaczyć w wyrazach właściwych mowie obrazowéj. Jak naprzykład miłośną skłonność Dyanny ku Endymionowi, wystawił malarz w obrazowéj balladzie. Endymion uśpiony spoczywa pod gęstym jaźminowym krzakiem; wtém wietrzyk, czy téż miłostka skrzydlata rozgartuje gałązki, ażeby dać przejście promieniom niewidzianéj Bogini, która całuje niemi prześliczną twarz i usta szczęśliwego pasterza.

Posągi i rzeźba wszelka, jest obrazem w bryle; jest mową, któréj wyrazy są także znakami przyrodzenia. Różnica wszakże pomiędzy malarstwem, a rzeźbą zachodzi wielka. Malarstwo w rozległéj przestrzeni, przez

rozlaną grę kolorów i światła na postaciach dobornych i w grę także wprowadzonych, nierównie większe ma pole, i większą obfitość sposobów, niż sztuka posążna samą postacią działająca. Nie używa ona kolorów, a światła i cienie na jéj utworach są jak w naturze, nie stałe i zmieniające się ze zmianą położenia oka względem posągu. Zamiar przecięż w posążnéj robocie, jest tenże sam, co i w malowidle: wierne oddanie myśli przez wierne i umiejętne naśladowanie. Jednak wybór w niéj rzeczy do wyobrażenia zdolnych, nierównie surowszy i mniéj dowolny być musi: ztąd i liczba ich mniejsza. Obłoki naprzykład, w obrazach W e r n e t a tak prawie lekkie, jak na niebiosach, są przecięż u K a n o w y skałą ciężką pod nogami posągu Heby. Miękkość i soczystość liścia, mami nas w obrazach K l a u d y u s z a Lotaryńczyka; gdy tymczasem w płaskorzeźbach kolumny T r a j a n a, drzewa zamiast liścistych gałęzi, zdają się unosić pancerze łuski kamiennéj. Ciało jednak ludzkie w swéj odmiennéj bez końca postaci, uległe wpływowi namiętności i uczuć

niém rozmaicie poruszających, dostarcza niewyczerpanych sposobów, jakby jakich wyrażeń posążnéj mowie. Umiejętny posążnik, władając tym skarbem wié, jak kamień śnieżystéj białości ożywić, rozmiękczyć i aż do złudzenia wyobrazić w nim świéżość karnacyi i pulchność skóry, jak tego dokonał w Antinousie belwederskim; nadać mu jędrność, jak w *torsie*; wlać weń krew żywo krążącą, jak w młodzianie boskiéj urody sławnym Apollinie (*). Umie jeszcze tak cudowną zachować zgodę między częściami posągu, a duszą jaką weń wlać zamierzył; iż kto oglądał Apollina, zwłaszcza przy świetle nocném kagańca, chętnie uwierzy w bajkę o Prometeuszu lub Pigmalionie, i twierdzić może, iż bóztwo poetów (**) widział na jawie. Chcemyż oglądać obraz boleści pokonanych duszą wzniosłą człowieka, wzgardę niezasłużonych

(*) Wszystkie te trzy posągi starożytne znane są pod nazwaniem belwederskich: gdyż są umieszczone w części Watykańskiego pałacu, Belwederem zwanéj.

(**) Mimo niezwyczajne i prawie poetyckie stosunki pomiędzy częściami tego posągu, naleziono jednak

męczarni, mieszającą się z pewném poddaniem się woli namiętnych bogów? Wpatrujmy się tedy w posąg cnotliwego Laokoona: tu ujrzymy na piersiach, twarzy, żołądku, na palcach u nóg nawet, i na każdéj cząstce obnażonego ciała, tę wielką walkę zwycięzkiego ducha nad kaźnią okrutną. Zaiste posąg Laokoona jest téj walki ducha z boleścią, rezygnacyi z rospaczą, życia ze śmiercią poematem epicznym. Ztąd snadno pojmujemy, jak dalece wielką znajomość duszy i ciała ludzkiego we wszystkich zmianach biegły skulptor posiadać powinien, ażeby tyle myśli zdołał zawrzeć w posągu, i mocniéj przezeń nas poruszyć, niżby mogła nawet sama rzeczywistość. Ogromna nauka, którą starożytni z wielu przyczyn łatwiéj mogli zgłębić, niżeli dzisiejsi. Skulptura wszakże tegoczesna, chociaż w ciasnych zamknięta granicach, dziwniejszą z czasem okazać się będzie mogła, kiedy najprostszą drogą swego przeznaczenia

na wyspach oceanu spokojnego krajowca, z którego zdjęte wymiary, wszystkie cudnie zgodziły się z wymiarami Apollina Belwederskiego.

poprowadzoną zostanie. Ciało albowiem lekką przykryte odzieżą, poruszeń swoich udziela sukni; stąd, kiedy dusza w dawnych posągach objawia się na wszystkich krainach obnażonego ciała; tedy podobnie, acz nie równie trudniéj, w nowożytnych przez ciało i odzież przebijać się będzie mogła. Do szczęśliwszych usiłowań na téj drodze, poczytać można posąg Napoleona, świeżo postawiony na placu Vendôme w Paryżu.

II.

DO URZĄDZENIA PRZYJEMNYCH OGRODÓW, CZYLI OGROJCÓW.

Ogród znaczy dziś w języku naszym pole ogrodzone, i przeznaczone do pielęgnowania roślin. A jako różne są zamiary w ich rozkrzewianiu i wyborze pielęgnowanych; tak też ogrodów rozliczne są rodzaje. Znamy ogrody warzywne, ogrody roślin lekarskich, fabrycznych, ogrody wzorowe roślin rolniczych, ogrody botaniczne, drzew i krzewiów owo-

cowych i ogrody nakoniec dla saméj tylko przyjemności pozakładane. Te ostatnie, po staropolsku ogrojcami chętniéj zowiemy. Ogrojec znaczyć u nas będzie toż samo, co u Niemców znaczy *Lustgarten*, u Anglików *Pleasure garden* (*).

Na tymto rodzaju ogrodów przedsiębierzemy doświadczyć zasad naszych. Chociaż założenie i utrzymanie każdego ogrodu wymaga piérwiastkowych i ciągłych nakładów; jednakże, gdy inne źrzódłem są korzyści dla właściciela, tedy przeciwnie ogrojce, z myślą obcą wszelkiemu zyskowi zwykliśmy zakładać. Dla tego to ogrody rozkoszne miane są za rzeczy całkiem zbytkowe. Jakże więc do urządzenia ich można będzie zastósować to ogólne wszelkiego przemysłu prawidło: otrzymać

(*) Ogrojec właściwie znaczył sad lub ogród rozkoszny: jakoż znajdujemy w dobrych pisarzach naszych wiele wyrażeń, potwierdzających tu przyjęte wyrazu znaczenie.

„*Tam mędrcy, prawodawcy i Ojczyzny Ojce,*
Posiadają wieczystéj rozkoszy ogrojce."

(TREMBECKI.)

największość zamierzonego użytku, łożąc najmniejszość potrzebnych wydatków.

Rozpoznajmy naprzód, czy jest jaki znakomity użytek z ogrojców, a potém łatwiéj nam będzie wydobyć proste ich urządzenia prawidła, to jest prawidła dające w nich największość zamierzonych korzyści.

Przedewszystkiém wiedzmy, iż wyobrażenia nasze o rzeczach zbytkowych są całkiem względne. Ze wzmagającém się bowiem udoskonaleniem towarzyskiego bytu, zbytkowe zrazu zamieniają się na istotne, a na ostatek w powszechne i niezbędne potrzeby życia. Myliłby się jednak, ktoby rozumiał, iż wzrastająca liczba niezbędnych potrzeb, klęską jest ludzkości. Owszem przemysł wszelki, który je mnoży i sam się niemi wzmaga, odkrywa wtedy coraz liczniejsze, nieznane źrzódła bogactw społecznych, czyli śrzodki zaspokojenia przybywających potrzeb: a przez to, piérwsze z drugiemi w równości statecznie utrzymywać może. Wszakże dalekiém jest od nas owo nieszczęsne mniemanie, jakoby zbytek trwoniący skarby, chociażby na rzeczy

płonne, przykładał się do zapomożenia ubogiéj, a pracowitéj ludności, i przez to krajowi stawał się użytecznym. Owszem przekonani jesteśmy, iż skarby tak użyte, to jest praca i materyał w nich ocenione, są bez powrotu zniszczoném bogactwem. Nie zbytki klęską są ludzkości i przyczyną ubóztwa towarzyskiego, lecz niedostatek rzetelnego przemysłu, albo nieumiejętne bogactwem władanie (*).

Po takiém przygotowaniu, czas jest przystąpić do odpowiedzi na pytanie: jakaż tedy być może użyteczność z ogrojców rozkosznych?

Ludzie piastujący urzędy wysokie, po pracach ciężkich w kierowaniu sprawami państwa, albo po innych wielkich przedsięwzięciach, potrzebują wiejskich ustroni na pokrzepienie

(*) Dla objaśnienia téj prawdy, w Architekturze wielce użytecznéj, przybraćbyśmy mogli wiele przykładów, które przytacza Ekonomia polityczna: przestaniemy, wszakże, na jednym. Używszy, naprzykład, ubogich dzieci do rozsadzania rostków ziarn pszenicy, ta, dla tego właśnie, że będzie rozsadzana,

zwątlonych i nabranie sił świéżych; bądźto do przebycia z chwałą rozpoczętego zawodu, bądź téż dla dokonania w błogości pełnego zasług żywota.

Dworce zatém wiejskie, od Rzymian *Villae* nazywane, są istotnie potrzebne w okolicach stolic, i miast ludnych a bogatych. W nich to rzetelna zasługa, w pośrzód nauk i przyrodzenia, na łonie miłéj rodziny i wiernych przyjaciół, odbiera wdzięczną wypłatę. Ogrody rozkoszne, takich pomieszkań istotną są częścią. Okrom znakomitych z majątku i urzędów ludzi, wielu innych, owszem cała ludność miejska potrzebuje ochłody w pośrzód ogrojców. Dla nich téż pieczołowite rządy pozakładały po miastach ogrody publiczne, a przemysł szczególnych osób pozasadzał prywatne. Pozostaje nam tylko w szcze-

---

wyda plon stokroć większy, niż siana zwyczaynym sposobem. A tak, robota użytych dzieci wartać będzie całemu nadmiarowi korzyści. Jeżeli przeto damy im tę wartość na wsparcie; tedy to wsparcie będzie rzeczywiście ich zarobkiem, a skutkiem rozumnego przemysłu, który im go nastręczył.

gółach wyłuszczyć tę użyteczność, i z niéj wydobyć główne prawidła urządzenia ogrojców. Dajmy naprzód głos pisarzowi angielskiemu Aikin (*Eikeïn*), który tak o ogrójcach powiada (*).

«Dawniéj rozkoszne ogrody za część pomieszkania uważane były: ich téż urządzenie i przyozdobienie gałęź Architektury składało, a taki sposób uważania rzeczy równie był prostym, jak naturalnym. Jakoż, ażeby można było używać wszelkich z ogrodu przyjemności, należy go mieć urządzonym tuż przy mieszkaniu: gdyż wówczas tylko, zapachy kwiatów rozlewać się będą mogły po wszystkich pokojach, a barwa ich i nadobność postaci w każdéj chwili rozweselać oczy; gdyż wówczas niedołężność nawet da się wywabić z mieszkania, i ukaże się na słońcu otwartéj ulicy, albo wypocznie w cieniu; gdyż wówczas kryte przejścia, odłogie usypy ziemi i łagodne schody nastręczać

(*) Przekład z angielskiego przez Adama Poniatowskiego.

mogą Architektowi zręczność podniesienia się stopniami do wysokości całéy budowy, i zlania w jednę całość kamienia z zielonością.»

«Ktokolwiek od przesądu jest wolnym niech wyzna szczerze, azali oko jego zupełnie będzie zaspokojone widząc dom wiejski wznoszący się samotnie nad nagim trawnikiem.»

«Dawniéj tedy symetrya była główną zasadą urządzeń ogrodowych; i zamiast próżnych usiłowań w naśladowaniu przyrodzenia, przemysł używał tylko śrzodków przyrodzonych, i za ich pomocą, stwarzał ogrojce. Takimto sposobem powstały czarodziejskie prawie ogrody włoskie i francuzkie, podobające się w najwyższym stopniu.»

«Wielbiciele ogrodów, powstających przez naśladowanie natury, w maksymie ogólnéj powiadają: pozór sztuki jest zawsze nieprzyjemny. Lecz nie wiém (mówi ciągle Aikin), na jakiéj zasadzie zdanie to byćby mogło oparte. Wszakże ślady sztuki okazują wynalazek, przemysł i porządek: są to ślady człowieka. W wielu dziełach przemysłu, sztuki

ukryć nie podobna; a nawet takie usiłowania widoczniéj ją okazują. Również w ogrodach, zamiar oszukania oczu przez naśladowanie zjawisk i widoków przyrodzonych, nigdy się nie uda..... Ciż twierdzą: iż wolne wdzięki przyrodzenia, nie wyczerpanego rozmaitości dostarczają źrzódła; iż regularność sztuki dąży zawsze do jednostajnéj tożsamości: że przeto nowość w ogrodach symetrycznych prędko wyczerpaną bywa, gdy przeciwnie rozmaitość nieskończona widoków natury, nieprzebrany skarb nowych kształtów nastręcza. Dodają przy tém, że porównywając rysy zaniedbane piérwszéj, z liniami prostemi i i kątami drugiéj, odkrywamy istotną różnicę między wdziękiem a niezgrabnością. Dla utrzymania tego piérwszeństwa, przytaczają jeszcze zdania moralne: powiadają, że miłość przyrodzenia równa się z miłością wolności i prawdy, gdy przeciwnie stronnicy sztuki uznani są za niewolników formalności i przymusu.»

«Bez wątpienia, powiada A i k i n, iż przyjemność z oglądania pięknych widoków wiej-

skich przewyższa wszystko, co sztuka utworzyć może: ale tu gra idzie o porównanie dwóch rodzajów ogrodów, a nie ogrodu z rozkoszną okolicą. Przypuszczam, iż się znajduję w pośrzód pięknych dzieł przyrodzenia, których widokiem nasycać się w każdym czasie nie mogę lub nie chcę; uważam tedy, jaka przyjemność może mi go zastąpić, i sądzę: iż ogród połączony z domem, rozwijający przed oczyma mojemi odmiennéj regularności kształty, bogaty sztuką przyozdobienia, dozwalający wyboru, podług pory roku i chęci, pomiędzy cieniem a słońcem, ciepłem a chłodem, i zlewający się zwolna z okolicą dziką i obcą ogrodowi, chętniéj powinienem przenieść nad naśladowanie samorodnych widoków przyrodzenia.»

«Nakoniec, jeżeli chcemy ułożyć ogromny krajobraz z ogrodu, mimo nieźmiernie trudne wykonanie, nie zrównamy w tém nigdy naturze; jeżeli zaś zamkniemy go obrębem kilku morgów, sztuka ukaże się wszędzie w najprzykrzejszym sposobie: nic tak bowiem nie oddala dzieł naśladowniczych od

natury, jak przerabianie jéj wielkich na drobne wymiary; wtedy całe złudzenie znika, a najkosztowniejszy ogród wyda się igraszką dziecinną.»

Dla wyrzeczenia nakoniec rzetelnego sądu, o wyższości jednego z tych dwóch rodzajów ogrodu: udającego okolicę samorodną albo jawnie okazującego się być dziełem przemysłu, roztrząśnijmy, którego części lepiéj odpowiadają przeznaczeniu swojemu. I tak:

1. Iżby kwiaty roślin i krzewiów drobnych, rozweselały zmysły ozdobnością barwy, postaci i przyjemnością swéj woni, tudzież troskliwszego pielęgnowania potrzebujące nie były zagłuszone w gęstwinie, rozsadzamy jedne na grządkach, drugie w osobnych donicach, i z nich urządzamy symetryczną *kwiatawę* (*parterre*), któréj położenie tuż przed oknami pomieszkania jest najwłaściwsze.

2. Ażeby mieć cienistą przechadzkę w bliskości domu, a nie zasłaniać drzewami widoku dalekiéj okolicy, rozsadzamy drzewa w sze-

regi na osiach ścian i słupów budowy, a śrzodkiem otwieramy ulice na osiach drzwi i okien. Ulice drewne, po 3, 5 i t. d. *między-osi* słupów w swéj szérokości biorące, będą światłe i pełne słońca, skoro są ku słońcu obrócone i drzewami strzelistemi rzadko wysadzone; będą zaś cieniste i chłodne, kiedy ich połacie są gęste, z drzew rozłożystych konarów i bujnego liścia.

3. Na ulicach otwartych żądając cienia i zaciszy od wiatru, pomiędzy pniami drzew wielkich i w górę strzelających, usadzamy scianę zieloności, z krzewów i drzew liścistych a nizkich z przyrodzenia. I nawzajem, z ulic sklepistych chcąc mieć otwarte po stronach widoki, pnie drzew do znacznéj wysokości obnażone zostawujemy; a natenczas z pomiędzy nich, jak z pod przysionków jakich, widoku używać będziemy mogli.

4. Posągi, pomniki i każda stósowna rzeźba w miejscu właściwém postawiona, a tuż wijące się po nich rośliny, albo gęste białemu kamieniowi tło uplatające, przyozdobią ogrojce wyśmienitym sposobem i spo-

czywających w cieniu zajmą przyjemnym i myśl karmiącym przedmiotem. Podobnież użyteczne będą porozstawiane ławy kamienne dla wypoczęcia na widoku pięknéj okolicy, niemniej jaty, chłodniki *(berceaux)* i pieczary cieniste, jako téż szczupłe budowy w ustroniach ogrodu wzniesione dla wspomnień miłych, dla wypoczynku i dumania w ciszy, dla schronienia się przed dészczem i chłodem jesiennym.

5. Woda, równie dla ochłodzenia skwarnego powietrza, jak i do utrzymywania życia roślin nieodbicie potrzebna najdzie się w obfitości w ogrojcach rozkosznych, bądź to użyta w postaci wytrysków daleko w powietrze rzucających kropliste warkocze, bądź spadająca z podniosłych progów w przezroczystych płachtach, bądź płynąca bez przerwy z wąziuchnych cewek, bądź nakoniec, jak zwierciadło spokojnie stojąca, w zarybnionych kopanicach.

Wszystko, jak widzimy, w ogrojcach takich jest dziełem przemysłu; a gdy do tego zdziałane będzie prosto ku użytkowi, będzie

miało sobie właściwą i stałą piękność. Tu wątkiem przemysłu są przyrodzone całkowite rzeczy: jako drzewa, krzewy, rośliny z kwiatami, zielonością i wonią swoją. Tych istot żywotnych przemysł nieprzetwarza: gdyż przetwarzać je byłoby to zabijać lub kaleczyć; pielęgnuje raczéj lub szykuje według swéj potrzeby, a ich przyrodzenia. Istotóm zaś martwym, jako wodzie, kamieniowi i ziemi, nadaje postać według swéj myśli użyteczną, i tworzy z nich fontanny, kanały, posągi, budynki, ziemne usypy i t. p. W duchu tych zasad postwarzane są ogrody rozkoszne w okolicach Rzymu, Florencyi, Padwy i innych miast włoskich. Iżby je osądzić według rzeczywistéj wartości, oglądaćby je należało, a nawet wystarcza przypatrzyć się wiernym wyobrażeniom, jakie nam podają w prześlicznym zbiorze PP. Percier i Fontaine (*). Mówią oni przy opisaniu dworca Aldobrandinich we Fraskaty:

(*) *Choix des plus celebres maisons de plaisance de Rome et des Environs; par* Percier et Fontaine. à Paris.

«Wiary dać nie możemy, iżby gdziekolwick na świecie większą okazano umiejętność w przeprowadzeniu wody i większą rozmaitość w jéj przemiennych skutkach: trudno się odjąć żalowi, widząc, jako szał modny, prawie zupełnie wygnał z ogrodów naszych te dzielne śrzodki ich przyozdabiania. Przy nich zawsze taż sama, przesadą trącąca prostota wiejska, o którą się dziś w stwarzaniu ogrojców usilnie starają, wyda się koniecznie w oczach rozsądku igraszką dziecinną, któréj nazbyt łatwe wykonanie żadnéj nie wymaga nauki, a natura w nich obrażona na każdym kroku wytyka śmiészność. Scieżki kręte tych malowniczych (*pittoresques*) ogrodów, skały udawane wpośrzód równiny, drzewa i rośliny, różnego starania potrzebujące, zgromadzone razem wolą kaprysu, owe błotniste strumyki krążące pomiędzy brzegami darnią wyłożonemi, w kierunku od przypadku zakréślonym, nakoniec owe jeziorka kaliste, błahe płody obłąkania i niedołężności, nie mogły zaiste otrzymać piérwszeństwa, przed wielkiemi wynalazkami i wspaniałemi pomysłami sztuki, chyba

w umysłach przesyconych, obcych nauce i pogardzających zasadami, które zdrowy ufundował rozsądek.»

I rzeczywiście, wszelkie naśladowanie, albo raczéj udanie okolicy rozkosznéj w ogrojcach, nie jest w mocy człowieka: bo chcąc, naprzykład, iżby opoka wydała się naturalną, należałoby do naznoszenia skał użyć siły przynajmniéj Tytanów. W rozsadzaniu drzew i roślin, jakkolwiek umiejętnie i ostróżnie postępować będziemy, najdą się one zawsze pod niewłaściwém niebem, i mieszkańce różnych stron świata w sąsiedztwie bliżkiém żyć zniewolone będą; a jakże to udać będziemy chcieć mogli, iż tam same przez się wzrosły? Krążenie rzeki lub strumienia, jako też zwijanie się drogi i ścieżek prawdziwych, jest skutkiem, już przyrodzonego prawa ciążenia wody, już chęci człowieka przebycia najkrócéj i najłatwiéj zamierzonéj drogi, zawsze pomiędzy przeszkodami ich biegowi przeciwnemi. Jakże się tedy wydawać muszą niedorzecznie owe wężykowate drogi i strumyki w ogrodach, na równéj i bez przeszkód płaszczy-

źnie tu i ówdzie prowadzone? Czyż, zamiast tego, nie zrobimy rozsądniéj, kiedy obce rośliny, jedne w kwiatawach i dzielnicach symetrycznych ogrodu, inne zaś w szklarniach i cieplicach zamkniemy? Przez to się jawnie okaże, iż przemysł człowieka, który je pozgromadzał z dalekich stron świata, zna ich przyrodzenie, tuż jest i czuwa nad ich zachowaniem. Dla czegożby także z ogrojców rozkosznych miały być wytrącane drzewa i krzewy owocorodne? czyż dla tego, iż ich smakowite owoce słodszemi się stają przez uprawę i pielęgnowanie? Nakoniec gdy dworce rozkoszne staramy się umieszczać dla widoku, powietrza i zdrowości mieszkania na pewnéj wzniosłości; przeto dla łatwiejszego jéj zabudowania, tę pochodzistą wyniosłość rozdzielamy na piętrzone poziomy. Części więc ogrojców, przy zabudowaniu tuż położone wznosić się będą na usypach ziemnych, z których, jako z wysokiego stanowiska, wzrok może przenosić wierzchołki drzew najwyższych, w dolinie nizkiéj rosnących, i ponad niemi panować nad całą oko-

licą. Dla tego, nie mamy potrzeby równać i rozkopywać pagórków na stronie daleko w ogrojcu leżących; nie mamy też potrzeby pod sznur wybijać tam ulic, ani drzew w szeregi szykować; najdą się tedy w ogrojcach gaiki samorodne i drogi jakie sama potrzeba stwarza. Ale mimo to, ostatnie krainy ogrodów symetrycznych nie będą naśladowaniem przyrodzenia; lecz tylko częścią okolicy w ogród zajętą i przemysłem wypielęgnowaną; taka łatwo zlać się będzie mogła z dziką całkiem naturą przyległego kraju. (*).

(*) Mocno żałujemy, że okoliczności czasowe, niedostatek dosyć znacznych nakładów, potrzebnych na sporządzenie licznych, a z postępem dzieła coraz pomnażających się rycin, mianowicie zaś trudność znalezienia u nas zdatnego rytownika, opóźniają, dotąd, wyjście na jaw dwóch pozostałych części, *Początków Architektury* Professora Podczaszyńskiego. Rozpatrując się we dwóch piérwszych częściach, łatwo postrzeżemy: że w nich głębsze rozumowania naukowe, wymagające pomocy rachunku matematycznego, tudzież innych umiejętności posiłkowych dają się w niejaki sposób oddzielić od prawideł i przepisów czysto prakty-

Z téj całéj rzeczy wnosimy, iż ogrojce powinny być jawném dziełem przemysłu, a rozpościerając się mogą mieć coraz mniéj uprawy i przemysłowéj ozdoby.

---

cznych, które, zwłaszcza przy pomocy starannie wykonanych rysunków, każdemu dostępne być mogą. Tém więc pożądańsze jest ukończenie tego dzieła, nie tylko dla ludzi z powołania poświęcających się architekturze, i z naukami dokładnémi oswojonych; ale też dla wszystkich światłych właścicieli dbających o trwałość, wygodę, zdrowość, dobrze zrozumianą oszczędność i przystojną ozdobę w budowaniu, jako istotne potrzeby cywilizowanego bytu. Słowem, *Początki Architektury* należeć będą do liczby takich dzieł dokładnych, które, rzetelne nasze bogactwa naukowe, w téj od innych szczuplejszéj gałęzi literatury krajowéj powiększyć mogą. (*R.*)

EDMUND KEAN I MISTRISS SIDDONS.

Europa cała powtórzyła te dwa imiona, najświetniejsze pomiędzy wszystkiémi, które, od lat pięciudziesiąt scenę angielską wsławiają. Służyły one za text do wielu biografij zmyślonych do niejednego rozpowiadania, którego romansowy interes opiérał się na kłamstwach nieprzyjaźnią poduszczonych, na plotkach salonowych, na niepewności gminnego rozgłosu. Przedzierzgniono Kean'a w Juliusza Cezara, mistriss zaś Siddons na panią Maintenon: byłoć zaiste dosyć nadzwyczajności oczywistych, które ich odznaczały, nieuciekając się do dziwactw zmyślo-

nych czynów. Naliczylibyśmy więcéj niżeli sześć ogromnych tomów, życiu nader prostemu wielkiéj naszéj aktorki poświęconych. Życie po gospodach i za kulisami Kean'a, niemniéj obfitém było; tak są pożądliwe spekulacye literackie: rzucają się one na wszystkie znamienitości, dystyllując je przez swój alembik. Czy przedmiot będzie nader żyżny czy też nie tak urodzajny, mniejsza o to: patrzmy, ciekawość publiczna obudzona; bohatyrem dniowym jest ten właśnie kogo sobie upodobają; życie skromne, skłonności spokojne, obowiązki dopełnione z tą dokładnością, która żadnéj pastwy romansowym rozwagóm nie nastręcza, zawód najskromniejszy i pełen zacności, taki właśnie jakim był pani Siddons, tysiąca kartek do zapisania dostarcza.

Niepojmuję, jakim sposobem biograf mógł opisywać *ex professo* z pedantyczną uroczystością życie Kaen'a: to życie dziwaczne, pełne nierozwagi, gwałtowne i błazeńskie. Powaga sędziego, w osobliwszy się sposób nie zgadza z tysiącem szałów, któremi zawód

Edmunda Kean'a jest upstrzony. Książka pocieszna i smutna razém mogłaby wystawić, w swojéj prawdziwości, ten skarbiec obłąkania i talentu, tę mieszaninę występków cudackich i wymagań górnych; ten przepych, tę chwałę, to podziwienie publiczności dla energicznego i straszliwego aktora; potém tę nędzę, to szaleństwo, tudzież wszystkie zbytki które za sobą poprowadziło. Pióro humorysty, takiego naprzykład jak Karol Lamb, mogłoby przedstawić czytelnikowi tryumf skalany tego talentu rzetelnego i niezupełnego razem, dziecińtwa poważne i płoche nawalnéj burzliwości która go unosiła, upojenie miłości jego własnéj, zapalczywość współzawodnictwa. Stanęłyby w oczach łzy politowania, na ustach zaś znalazłby się uśmiéch pomięszany ze smutkiem, pod tą parodyą chwały, dla tego aktora hartownego i dzielnego, który niedosyć miał na wieczornych oklaskach, lecz któremu chciało się bydź jeszcze Bajronem i Bonapartym. Biografowie niedostrzègli wiele się to zawierało nauki i głębokości, w przedmiocie, na który

się płocho rzucili. Nierozważna ich exaltacya nie mogła zastąpić bystrości przedmiotu psychologicznego, który, w takim względzie jest niezbędny. Nie umieli oni wydadź ani szlachetnéj prostoty mistriss Siddons, równie czcigodnéj, jak księżniczka, któréj przywdziewała barwę; ani gwałtownych namiętności i osobliwszych szaleństw Kaen'a, któremu się głowa zawracała, pod koroną z pozłacanego papiéru i który mścił się za swoje rzemiosło aktorskie, wszelkiémi sposobami niesłychanie dziwacznémi, na jakie tylko mózg rażony szałem zdobydź się zdoła. Awanturnictwa przesada dziwactwo panują w życiu jednego; porządek, oszczędność, uszanowanie siebie, zawodowi drugiéj przewodniczą. Co się zaś ściąga do czystości talentu, do użycia rządnie rozłożonego sił i zdolności własnych pani Siddons jest niezrównana w téj mierze. Aktor, którego przyrodzenie tak hojnie uposażyło, nie przestał marnotrawić swojéj energii, nad własnym się talentem samobójstwa dopuszczając.

Garrick, przed nim, największym był

aktorem; onto najgłębiéj pojął i najlepiéj odcieniować umiał różnice charakterów ludzkich. Uczeń Szekspir'a, Addison'a Stila (*Steele*), w sposobie swóim pojmowania sztuki przywiązał się do szkoły postrzegaczów angielskich, tudzież filozofów moralistów. Kean, przez skłonność wrodzoną, ku innemu zwrócony kierunkowi, charaktery gwałtowne i nadzwyczajne opanował. Cała dzielnica demokratyczna sztuki teatralnéj na niego losem przypadła. Gbur, gwałtownik, opętaniec; ale przedziwnie namiętny; wyrażający prawdę ostrą, czego żaden aktor przykładu przed nim nie wystawił; nigdy człowiek, udaniu zdziczałych i srogich poruszeń gminnych, więcéj zgrozy i przerażenia nie nadał. Przygotowany do grania tych ról przygodami swojéj młodości, tudzież tysiącem zmian niebezpiecznych swojego piérwiastkowego ubóztwa, był on fechmistrzem, boxerem, aktorem wędrownym, skoczkiem na linie: wychowanie i kształcenie jego dobrowolnie przez siebie się dokonało, po karczmach, stodołach, przed oczyma takiéj publi-

czności, jaką ślepe zdarzenie nastręczyć trafem zdołało.

Piérwsze lata jego życia ukrywają się w cieniu; wiadomo tylko, że się urodził w Londynie, blizko *Leicester-Squar*, w 1787 czy téż w 1790 roku. Ojciec jego byłli krawcem czy architektem? nazywałli się Aaron czy Edmund? śmierć jego byłali wypadkiem samobójstwa czy téż upadnienia? — Nie będziemy zagadnień tych rozwięzywali. Aktor nasz byłli synem mistriss Carey, czy téż pokojówki służącéj w domu książęcia Norfolk?— Miłość własna Kean'a upodobała była sobie nader w tém ostatniém przypuszczeniu. Bękart książęcy! ciemność jego kolebki stawała się świetną: nie gniéwało go to bynajmniéj, iż go poczytywano za potomka nieprawego wielkiego magnata wstydzącego się swojego dzieła. Cóżkolwiek bądź, w roku 1796 wstąpił on piérwszykroć do teatru *Drury-Lan*: biédny maleńki siedmioletni czy ośmioletni pacholik, bywał on djabełkiem Kupidynem, małpą, chochlikiem, sowizdrzałem i t. p. Dnia pewnego, przy reprezentacyi *Mackbeth'a* za-

mitrężył on wejście na scenę Kemblowi, wprawując w zamięszanie szyk cały komparsów przez niestosowny obrót w przeciąganiu złych duchów. Kemble przystąpił ku niemu z zapalczywością: chochlik odezwał się dumnie: — „Mości Panie wszak ja, po ráz piérwszy jeszcze, teraz dopiéro, w tragedyi występuję!»

Rola *Paluszka (Petit-Poucet)* (*) była mu poruczona; dzieje teatru nic nie wzmiankują, jakie on powodzenie w tym rodzaju otrzymał. Od téj epoki swoboda zupełna w czynnościach stała mu się potrzebna; chciano go do szkoły posyłać i za pomocą chłosty nabić mu głowę rudimentami, wrażając przez rózgi cześć im należną; drapnął zatém, cichaczem, nic nikomu niepowiadając; udał się do jednego z portów morskich, i zaciągnął się do służby

(*) *Petit-Poucet:* tak się nazywa mały chłopczyk syn drwala, w powieściach czarodziejskich Perraul-t'a. Przedmiot ten, niejednokrotnie bywa brany do przedstawień scenicznych; treść jego pochodzi piérwiastkowie z podań angielskich. (Ob. *Wizer, T.* 20 str. 33.)

żeglarskiéj, jako pacholik okrętowy (*mousse*); miał w ten czas lat dziesięć. Tu właśnie chroniąc się od deszczu trafił pod rynnę: chłosty szkolne zdawały mu się nader łagodne obok tego straszliwego *kota o dziewięciu ogonach*; dyscyplina okrutna doskonaląca wychowanie majtków małych angielskich i ćwicząca ich w wyzwolonych naukach. Edmund podnosi rokosz, ale nic na tém nie zyskuje: wpada w chorobę i zostawiony jest w jednym ze szpitalów Madery, gdzie, przez dwa miesiące, w łóżku pozostał. Chwycono się najpiérwszego zdarzenia odesłać go do Anglii, na któréj brzegi wyrzucony został, biédny malec, bez szeląga w kieszeni. W Londynie, ani ojca, ani matki, nie znalazł; lecz tylko stryja zwanego *Mojżesz* (ród jego najpodobniéj może być żydowski) który podjął się poduczyć go, jako tako, sztuki dramatycznéj. W téj to epoce nabył on mnóztwa drobnych talentów, których potém nigdy nie zapomniał, a do których, w wieku swoim dójrzałym wielę nader przywięzywał wagi: tańcowania na linie; boxowania; śpiéwania jak kogut; udawania

głosu psiego; brzuchomówstwa i niebezpiecznych skoków. Niejaka miss **Tidwell** artystka w *Drury-Lane* tudzież pewna mistriss **Price**, raczyły, także, ze swojéj strony przyłożyć się do jego edukacyi, nauczając go czytać i deklamować.

Zaledwo ten mały skoczek na linie zdołał wydeklamować kilka wiérszy, dusza jego namiętna wtąż wybuchnęła. Zdumiano się, i już liczni słuchacze wróżyli cudo teatralne, które Wielką-Brytaniją urzec i zachwycić miało. Othello jedénastoletni, Richard III dwunastoletni, żywe wrażenie, w pamięci lorda **Bajrona** i przyjaciół jego zostawili. Bywało to po gospodach, po klubach, raz tam, drugi raz gdzieindziéj, bez opiekuna, któryby go zachwalał, bez rodzeństwa, któreby go wśpierało, zaczął doświadczać sił swoich przegrawkami téj olbrzymiéj wziętości, za kawałek chleba. Jako młodego-primiera dziecinnego teatru rozliczność talentów stała się przydatną. Na jarmarku Świętego-Bartłomieja złamał sobie nogę pokazując sztuki konne: wyleczono mu ją. Zaciągnąwszy

się do teatru *Haymarket*, zaczął się, w wielu rolach podrzędnych odznaczać; lecz jednego dnia, kiedy Betty, aktor młodzieniec, bardzo w ten czas będący w modzie, grał rolę naczelną, Kean'owi chciano poruczyć udawanie osoby podrzędnéj. Ulegał dojrzałym już mężóm; ale być upokorzonym przez młokososa!—Nigdy! Wolał się raczéj na prowincyą odprawić. Już się w nim rozwijał w ten czasten charakter wyniosły, którego ciąg cały jego zawodu najdziwaczniejsze przykłady wystawia.

Owoż rzucony na prowincyonalne teatra. Jest on tu *Skaramuszem*, i *Richardem III*, *Arlekinem* i *Brodą-Błękitną*, *Atalibą* i *Pajacem*. W *antr-aktach* gra'on na flecie, tańcuje w baletach, wzbudza podziwienie jako ekwilibrzysta, występuje z balansem i bez balansu, na linie napiętej i zwolnionéj: skoczek, boxer, mimik naprzemiany. Od tego czasu jedną z najzgubniejszych jego pretensyj była uniwersalność chwały. Niezmiernie mały, z wielką głową, z szérokiémi plecami, z okiem ponurém i pełném ognia, krępy, przy-

sadzisty, z przyrodzenia ociężały, niekształtny prawie, przez swój rzadki talent jedynie, zapomnienie tylu wad sprawował. Na wyśpie Guernesey wygwizdano go. W Exeter, kiedy, po reprezentacyi wystąpił z *annonsowaniem*, że, nazajutrz, będzie grał rolę *Alexandra Wielkiego*, głos z parteru odezwał się:

— «Bardzoż jest malutki ten Wielki Alexander!

— «Tak jest, odpowiedział dumny młodzieniec; ale «wielką duszę posiada!»

Traf przypadkowy chciał tak zrządzić, ażeby w tejże saméj stodole miasteczkowéj, przeistoczonéj w salę teatralną, zgromadzili się razem Scheridan-Knowles, dziś najpiérwszy aktor dramatyczny w Anglii, jego małżonka i młody Kean. Wpośrzód Odyssei tego życia koczowniczego, zaślubia on miss Champan, która towarzyszy mu we wszystkich pochodach dramatycznych i ubóztwo jego podziela. Pewnego wieczora, kiedy miał grać *Othella*, nie jadł był przez dzień cały: golibroda miasteczkowy pożyczył mu dwa

pense (ośm groszy), ażeby kupił sobie szklankę porteru, gdzie poczerpnął siły potrzebne dla uiszczenia się ze swojej roli. Malenki aktor, z duszą wyniosłą, pomimo takich kłopotów nadstawiał się swoim dyrektorom, przepisywał im warunki, a opuszczał ich ostatecznie, kiedy na powiększenie gaży jego nieprzystawali.

Tę wszystkie usiłowania nie wydobyły go, wszakże, z jego prowicyonalnego ukrycia, kiedy, jeden mieszczanin exsterski, nazwany Nation, odkrył przeszłość temu wielkiemu talentowi dramatycznemu zachowaną, i wskazał energiją rodzącą się Kean'a pewnemu nazwiskiem Grenfeld, który podróżował z poruczenia i w interesie dyrektorów teatru *Drury-Lan*. Na doniesienie Grenfeld'a, P. Arnold opuścił Londyn i umieścił się w liczbie słuchaczów Kean'a. Całe życie młodego artysty od téj próby zależało, a on nic o tém nie wiedział. Po nagraniu się dopiéro do sytości roli Wielkiego Alexandra przed dziesięcią widzami z parteru, dowiedział się, że wysłańcy z *Drury-Lan* znajdo-

wali się pomiędzy jego sędziami. — «Ah! zawołał, powracając do domu i witając się z żoną, zgubiony jestem na całe życie! P. Arnold był na przedstawieniu: nikt mię o tém nieuprzedził, grałem jak dla wioski. — Tém lepiéj, odpowiedziała żona, bo gdybyś wiedział o tem, siliłbyś się grać bardzo dobrze.»

Ważne zdarzenie w życiu aktora! Jeden z widzów powiedział w Londynie, że prowincya posiada talent nieoszacowany; a owa, wtąż sława i byt pomyślny! Udaje się za Arnold'em do Londynu, niesie przez ulicę swój tłómoczek zawiérający nieco rupieci, współtowarzysze kulissowi przyjmują go z urągliwym naśmiéwem; słyszał, jak go nazywano: *lichym nabytkiem P. Arnold'a.* Występuje nakoniec w roli *Shylock'a*, rozsyła przerażenie po słuchającym go parterze, zaciéra przez chwilę pamięć na wielkiego Kembl'a, odkrywa niespodzianie, całą część nieznaną dotąd genjuszu wielkiego Szekspira i odnosi zwycięztwo tak świetne i tak niespodziewane, że dyrektor szarpie w kawałki piérwszy swój z nim układ, prosi ażeby przyjął

pięćdziesiąt gwinei (sto czerw. zł.) gratyfikacyi, angażując go na piérwszego rzędu aktora. Fortuna została zdobytą, czas próby przeminął.

Talent aktora, ten talent przemijający i uroczny, który jaśnieje przez dzień jeden i gaśnie, który nie tylko umiéra z człowiekiem, ale nawet z jego młodością, ma jednę niezmierną przewagę nad wszystkiémi talentami innémi; uderza on na piérwszy rzut oka. Skoro się tylko ukaże, już żadnéj wątpliwości nie podpada. Jak tylko towarzyszy mu wziętość i powodzenie, prawa jego widoczne są każdemu oku. Roztrząsają się zalety malarza, słuszność praw do chwały poety; aktor oklaskany, buffon pobudzający do śmiéchu, tragik który łzy wyciska, nie mają nic więcéj do żądania: tryumf ich jest dokonany. Dzikiemu Kean'owi wystąpić tylko potrzeba było na scenę w *Drury-Lane*, ażeby wszystkie przekazy powywracał. Znalazł się wielki aktor; wszyscy to postrzegli.

Po dostojności poważnéj Kambl'a, po tym majestacie okazałym, uroczystym i głę-

bokim, który przez długi ciąg czasu panował, bez podziału, na teatrach londyńskich, nastąpiło drugie mocarstwo; potęga gburowstwa prawie fizycznego, energii dzikiéj, ale urzekającéj, natężenia namiętności straszliwego. Osoby Szekspira co najokropniejsze, *Othello*, *Żyd Schylock*, *Jago*, *Richard III*, *Machbeth*, występują z mocą niespodziewaną. Kemble obecny był reprezentacyi *Richarda III*, przea Kean'a, kiedy jeden z pochlebców, (każda potęga ma pochlebców swoich) zawołał: — «Jest to licha farsa! — «Mości panie, przerwał Kemble, jest to farsa najokropniejsza, jaką tylko widzieć można.»

Kean, ze swojéj strony, właściwym sobie sposobem oddawał sprawiedliwość znamienitym talentóm swojego współzawodnika. W pewnéj gospodzie birminghamskiéj, roztrząsano, w obecności jego, talenta celujące dwóch mocarzów sceny angielskiéj, i nie wahano się szalę na stronę jego przeważyć.

— «Dajcie pokój, zawołał, nieuwłaczajcie bynajmniéj sławie *John'a Kembl'a*; jest to zła dla mnie przysługa, niechaj każda beczka

stoi w piwnicy: wywracać jednę, to nieznaczy drugą podnosić. John Kemble jest wielkim aktorem, bardzo wielkim aktorem; tylko że ja dokazuję rzeczy takich, którychby on dokazać niepotrafił. . . . i wnet to zobaczycie sami! „Sus nagły przez stolik dwa kulki wyrócone i wielkie przeskoczenie przez pochyłość, zostawiły widzów nader zdumionych i prawie w osłupieniu z tego nadzwy czajnego wypadku.

Wróćmy się do postępów jego talentu, w zawodzie teatralnym. *Schylock*, *Richard III*, *Lear*, których wystawiał na przemiany niemniéj zawsze miały powodzenia. Lecz to powodzenie przewróciło mu w głowie. Skromny prowincyonalny aktor, najmuje okazałe appartamenta, każe się wozić, po ulicach londyńskich, poczwórno i usiłuje, w niedorzecznych dziwactwach, najszaleńszą rozrzutność młodzi arystokratycznéj przewyższyć. Trudno byłoby wyliczyć, a trudniéj jeszcze opisać dzieła i czyny, z których szukał dla siebie chwały. Jego lew oswojony, jego jacht na Tamizie, jego powszednie miłostki, jego

zakłady niepodobne do uwierzenia, jego znakomite zwycięztwa pijackie, jego dokazywanki miłośne, zjednały mu rodzaj nędznéj sławy, o którą miał się słabość ubiegać. Chodziło mu najbardziéj o to, ażeby powszechnie wierzono, iż arystokracya angielska ubiegała się za nim; że on nie chciał się z nią wdawać, i swoich najszlachetniejszych dziwicieli wzgardą okrywał. Zmordowani tą głupią zarozumiałością, odstąpili go dawni przyjaciele: nie jedna krytyka umieszczona w dziennikach, zaczęła tak śmiészną pychę, i tak niedorzeczne o sobie uprzedzenie karcić. Wypadek jeden gorszący zadał mu cios ostateczny.

W zawodzie zalotnym, spotkał on na swojéj drodze małżonkę pewnego aldermana, kobiétę już podżyłą, i tę uwiódł. Mąż od tém został uwiadomiony, zapozwał Kean'a do sądów, i domagał się opłat znakomitych: wiele szczegółów haniebnych wynurzyło się się na jaw; a zasłona prywatnego życia tego artysty raz rozdarta, odkryła współobywatelóm którzy go czcili, jego zbytki gminne, niedorzeczne wprowadzane przezeń nowości, je-

go niemoralność grubjańską i zdziczałą. Rozgłos ten przynosił dla niego roskosz, zdawało mu się, że był wielkim człowiekiem; i tym się hałasem, którego narobił, pocieszał. W Anglii z występkiem igrać sobie nic można: opinija publiczna, którejby się litość mogła obudzić, gdyby chodziło o skłonności serca i o słabości ludzkie mogące się uniewinnić, ugodziła swoim sprawiedliwym wstrętem sprośności cyniczne i nałogi grubijańskiego skażenia. Za piérwszém swojém na scenę wystąpieniem, K e a n powitany został niechętną wrzawą i wygwizdaniem, które go wygnały: ulubieniec ludu w serce trafiony pociskiem został. Nie mogę wystawić wrażenia, jakie ta publiczna zemsta na jego mściwéj duszy uczyniła: była to wściekłość, było to szaleństwo; powodzenie było go odurzyło; wzgarda cios mu śmiertelny zadała. Od téj epoki, władze umysłu jego słabieć zaczęły, krew się sączyła nieprzerwanie z żywéj jego rany, a pomiędzy występkami, które jému zarzucano częstokroć, nie jeden, zaiste, był skutkiem téj demoralizacyi wściekłéj, téj szalonéj przeko-

ry: urągał on się z publiczności, a postępowanie jego dotąd było pasmem dziwactw niepodobnych do uwierzenia. «Nie mogłem już go poznać, rzekł jeden z jego przyjaciół. Rozpacz niedołężna malowała się na jego fizyognomii ściągnionéj. Nadużycie gorących napojów połączone z nieprzerwaną wściekłością przewróciło i wydęło rysy jego twarzy; oczy jego stały się czérwone i krwią nabiegłe, włosy były najeżone i w nieładzie, twarz cała w gorejących plamach! Nie można go było widzieć bez politowania; boleśna talentu, młodości i powodzeń ruina! Z niezmiernych summ jakie posiadał, ledwo mu się w ten czas sto funtów szterlingów pozostało; z licznych jego znajomości, zaledwo jeden albo dwóch przyjaciół śmiało go jeszcze odwiedzać.»

Rozpoczął na nowo swoje życie aktora prowincyonalnego i wszystkich osobliwością swoich dziwactw zdumiewał: czasem wsuwając w role, które odegrywał przystósowania do swego domowego życia i namiętności, czasem prologi i epilogi niedorzeczne układając; częstokroć pożyczywszy od kogoś pieniądze,

marnując je wraz ze swojémi. Częstokroć wpośrzód powtarzań tragedyi, widziano go jak się wykręcał młynkiem i najpotrzebniejsze role wywracaniem kułków przerywał. — «Dalibóg! to moja ostateczna ucieczka (wołał). Od tegom zaczął i do tego niebawem powrócę.»

Zjawił się potém w Londynie, ale występował na małych już teatrach.... Dziwaczne jego wędrówki rzucały nim na przemiany, do Francyi, do Ameryki. Rysy wspaniałomyślności w tém życiu pełném zgorszeń nieraz jaśniały. W roku 1822 poświęcił on, cały dochód ze swojego benefisu, dla biédnych Irlandczyków zgłodniałych: poźniéj grał *Schylock'a*, dla zasilenia pustéj kassy dawnéj podupadłéj trupy aktorów. W Ameryce, własnym nakładem pomnik aktorowi Cooke wystawił.

Publiczność angielska pożałowała wkrótce wygnania człowieka, który jéj tyle żywych wzruszéń dostarczył. Zwolna ruch oddziaływania zwrócił ku Kean'owi publiczne względy. Lecz zrażenie się, i niechęć jego nidozwo-

liłyby mu opuścić Stanów-Zjednoczonych, gdyby ten Koryolan sztuki dramatycznéj nie dał się uwieźć przez mistyfikacyą, któréj uwierzył. List, jak powiadają, pisany do niego z Londynu, od Pana Price, dyrekcyą jemu teatru *Drury-Lane* proponował. Natychmiast oddala się, przybywa do Londynu, poznaje podejście, ale się zgadza wystąpić na teatrze P. Price, za sto pięćdziesiąt gwinei od reprezentacyi: tegoż właśnie i chciano.

Powszechna się jego wziętość odradza; oklaski go witają. Ale zaledwo zdobywa to powodzenie, wnet się kompromituje. Jeden z jego najściślejszych przyjaciół P. Grattan romansista, umyślnie dla Kean'a tragedyą napisał. Aktor przyjmuje w niéj naczelną *Ben-Nazir'a* rolę. Entuzyazm jego ku niéj żadnych niezna granic: *Ben-Nazir* jest lwem jego, *Ben-Nazir* jego sekretarzem, Ben-Nazir jego jachtem. O niczém więcéj jak tylko o swojéj roli i o nowéj sztuce nierozprawia. Nieprzychodzi na proby, pod pozorem, ażeby okazałych wrażeń roli swojéj niepospolitować. Nakonice reprezentacya nastaje:

Kean występuje na scenę w połowie piérwszego aktu. Zwiésza głowę, a rola jego uniesienie radości wyrażać powinna. Jąka, kiedy należało rozradowania ozwać się odgłosem. Zakłada na krzyż ręce kiedy powinien był z zapędem rzucić się na przód sceny. Zbliża się do sufflera, który mu wiérsz po wiérszu dyktuje. Nienauczył się najmniejszego słówka z dzieła, które mu przyjaciel jego powierzył! Hukania publiczne zarazem i niesumiennego aktora i dramat nieszczęśliwy poścignęły.

Wywrócić nadzieje dramatyczne takiego przyjaciela, jakim dlań był Grattan; wystąpić na scenę jak niemy bałwan; dadź przypomnieć tych lichych aktorów prowincyonalnych, których pamięć zawodzi, i którzy się nagle zacinają; było to na Kean'a za wiele. Od tego czasu, nie ukazywał on się na scenie, chyba tylko niekiedy, a to w przerwach nieregularnych i nader od siebie odległych. Zbytki, krzepkie i jędrne ciało jego spożyły: przybrał on w Londynie stanowisko, na którém się trzymać było niepodobna:

urągać się ze społeczności w któréj się żyje, trzymać się przy rospuście systematycznie, jest rzeczą nie do uiszczenia. Podobało mu się potargać własnémi rękami ten wieniec chwały, przez talent jego uwity; przepędził żywota swojego resztki, ciągle się dobijając. Dziesięć tysięcy funtów szterlingów (20,000 czerw. zł.) rocznego dochodu, jaki mu w Londynie powodzenia jego przynosiły, nie mogło wystarczyć dla niego: zawsze się rzucał na wybiegi, a ciągle pożyczał. Kabryolet świéżo sporządzony zdawał mu się lichy; potrzeba mu było cztérech albo sześciu koni do pojazdu. Hojności jego równie były osobliwsze i dziwaczne jak i jego zemsty: rozrzucając gwineje pełną dłonią, odmawiał jednego pensa człowiekowi, któremu lekką urazę wyrzucał. Ta niezdolność zapomnienia uraz albo téż ich wymówienia; ta długotrwała i stateczna pamięć na krzywdy, by najsłabsze, nieraz, w życiu jego najdziwaczniejszych wypadków były przyczyną.

Człowieka, który Kean'a zaprosił do siebie na śniadanie, udarował on zupełnym stro-

jem i pięknym rumakiem. Innemu, który dla niego, w dzień jego wesela, pół-gwineja pożyczył, a na którego był on zapewne nieco markotny, odsyła tego pół-gwineja zawinąwszy w papierek, żadnego nawet nieprzyłączając podziękowania. Te wszystkie i podobne im postępki są parodyjami górności.

Jakoż, śmiészność i dziwactwa jego wyrównywały talentowi; a zapamiętałość miłości własnéj nie tylko popychała go do występków, ale do cudackiéj przysady. Widzieliśmy już, że się za bękarta książęcego i parowskiego udawał; lubił pleść po łacinie, dla wmówienia, w swoich słuchaczów, że edukacya jego klassyczna, od kollegium w Eton, datowała. Oto jest scena osobliwsza, przez jego sekretarza Phillips'a opowiadana. O drugiéj godzinie rannéj Phillips stawi się w gospodzie Cribb'a, świątyni faworytnéj orgiow Kean'a.

Phillips (*do służącego*), «Co robił Kean kiedyś go tylko co odszedł?

— Grał na fortepijanie i śpiéwał.

— Dobrze; nie masz w tém nic złego.»

O w pół do trzeciéj **Phillips** powraca i zapytanie swoje ponawia: — «Co robi teraz?

— Długą odbywa rozprawę o **Szekspirze**.

— Do licha! zarazże się już upije. Każ pojazdowi zachodzić.»

O trzech kwadransach na trzecią, toż samo zapytanie:

— «Teraz mówi po łacinie.

— To już się upił; wieźmy go do domu.

Wpośrzód tego towarzystwa opojów, znajdowało się kilku starych podupadłych aktorów, towarzyszów najulubieńszych **Kean'a**. Związek jego z nimi nie wkładał nań żadnego przymusu: przodkował im naczelnie, i tyle się z nich natrząsał, ile tylko mu się podobało. Zaszczyceni poufałością wielkiego człowieka, chętnie się dziwactwu i dumie charakteru jego poddawali. Jeden z nich nazwany **Fuller**, zabawiał się, w obecności jego, parodyowaniem gry tego wielkiego aktora, w *Othello* i *Schylock'u*. Zarobił za to szklanicę wina, którą mu **Kean** prościuteńko w samę twarz cisnął.

«Gdybym był podobny do téj nędznéj parodyi, zawołał, byłbym się obwiesił!»

Stary Incledon, jeden z pomiędzy wszystkich aktorów angielskich, którego rozmowa i obyczaje grubijańskie, najwięcéj oburzały publiczność, został najzażylszym przyjacielem Kean'a. Lord Bajron był sprawiedliwie obrażony kiedy się dowiedział, że jednego wieczora Kean opuścił jego towarzystwo i poszedł pić z Incledon'em. Odtąd widywać jego zaprzestał. W kilka czasów potém, lord Essex, stawszy się protektorem wyłącznym Kean'a, przekładał mu, że wszystkie usiłowania przyjaciół jego staną się niepożytecznémi, i że klub którego był on członkiem, będzie musiał zerwać wszystkie z nim stosunki, jeżeli utrzymywać ścisłych związków z Incledon'em, okrytym wzgardą powszechną, nie zaprzestanie.

«Milordzie, odpowiedział Kean, wstając od stołu, Incledon był moim przyjacielem, kiedym ja nie miał żadnego przyjaciela; teraz kiedy jego fortuna upadła i reputacya jego została zniweczona, byłbym niegodnym oka

i szacunku wszystkich ludzi zacnych, gdybym go porzucił.»

To powiedziawszy, wziął kapelusz i salę opuścił. Lord Bajron, który już od dawna z nim nieprzestawał, poszedł obaczyć gry jego, w roli *sir* Giles Overreach, najokrutniejszéj osoby, jakiéj, kiedykolwiek aktor życie dramatyczne mógł nadadź, a któréj on, jak najpotężniéj, energiczną głębokość poścignął. Jego wady liczne, wzrost mały, oko pałające, brwi spuszczone, cały wyraz zbrodniarstwa, zemsty, wzgardy dla ludzkości, niepohamowanego przedsięwzięcia, gorzkiego szyderştwa, tysiące wyrażeń szatańskich, przedziwnie oddane przez aktora, nadzwyczajny skutek sprawiły, który nad wstrętem Bajron'a od Kean'a odniósł zwycięztwo. Lord, przechodząc poza kulisami, wyciągnął doń rękę i rzekł: «Oto jest grać co się nazywa!»

Charaktery młode i pełne entuzyazmu, nie tak przypadały do talentu Kean'a. W *Hamlecie*, zbywało mu na melancholii, w *Roméo*, na tkliwości. Ta przedziwna, tragi-

cznego aktora natura, zamiast postępnego doskonalenia się z wiekiem, coraz się do upadku pochylała. Umarł w miesiącu Kwietniu 1833 roku, odłużony i szacowany nienajbardziéj.

Wszystkie pomyślności powodzeń i dobrego bytu same się nastręczały Kean'owi: z tego przedziwnego położenia, przez własną winę, spadł on niżéj od komparsów prowincyonalnego teatru. — Mistriss Siddons, przeciwnie, na drodze swojéj, same tylko nieprzyjazne koleje natrafiła. Tryumfująca ze złych przeznaczeń, które ją ścigały bez ustanku, dowiodła fałszywości tego zdania: «że nieład sprzyja talentowi.» Imie jéj zachowało się ze czcią pomiędzy wielkiémi znamienitościami tego wieku. Pani du Staël i Bajron jéj wielbiciele, czuwać będą nad jéj pamiątką w przyszłości: starość jéj otoczona była szacunkiem równym temu, jaki młodą jéj piękność powitał.

Miss Kemble (takie było jéj imie), urodziła się w teatrze prowincyonalnym 5 lipca 1755 roku. P. Kemble, jéj ojciec, dostał,

jakby za posag, ze swoją małżonką, trupę aktorów wędrownych, których dyrekcyą objął: najopłakańszy to, zaiste, posag, jaki tylko kiedykolwiek żona mężowi przyniosła! Dyrektor i jego żona znajdowali się w miasteczku Brecon, i mieszkali w oberży, pod *Łopatką baranią*, któréj wielka sala służyła im za teatr, wtenczas, kiedy pani Kamble powiła swoję córkę. Dyrektor niezbyt biegły, a dosyć mierny aktor, ojciec tego dziecięcia nie zgromadził wielkich dostatków. Zaczął tedy ciągnąć już zyski ze swojéj ośmioletniéj dopiéro córeczki, któréj kazał recytować przed zbiérającemi się w gospodzie słuchaczami bajeczkę: *Żaby o króla proszące.*

Tak zaczynało wielu znakomitych artystów, nie tylko na ostatnim szczeblu społeczności umieszczonych, ale nawet wyrzuconych za jéj granice: biédni Cygani sztuki teatralnéj, którzy przez całe swoje życie umiérają z głodu, kiedy wszechmocna sztuka na posiłek im nie przychodzi. W trzynastym roku, miss Kemble śpiéwała opery komiczne, i tańczyła, jak mogła najlepiéj,

ażeby zabawić miasteczkowych miłośników teatru. Była to już nadobna, wyniosłego wzrostu, osoba, któréj dostojna godność postawy i ta rodząca się jéj wspaniałość, w sporze była z rolami lekkiémi i pospolitémi, do jakich ją, powołanie jéj, przeznaczało. Jeden młodzieniec, członek trupy, bardzo bywał przydatny jéj dyrektorowi: znajdowano go zawsze gotowym i używano we wszystkich okolicznościach naglących. Potrzebali było arlekina? młodzieniec Siddons był arlekinem; Koryolana? Siddons uzbraja się, i już z niego Koryolan: zwinnego pajaca? młody Siddons był pająцem. Nadobna Kemble, towarzyszka jego w trupie, dochodziła lat siedmnastu: uznawała ona zalety młodego Siddons'a; pokochała go wkrótce i *Julietta* znalazła swojego *Roméo*. Oświadczyła ona swoim rodzicóm, że się P. Siddons jéj podoba, i że będzie jéj małżonkiem: postanowienie, które wszystkie rachuby familijne pokrzyżowało. Piękność na któréj opierano najwyższe nadzieje, miała zaginąć w kulissach prowincyonalnych i przywiązać się do nieznanego akto-

ra! Ojciec i matka opiérali się żywo temu szaleństwu, które im się zbrodnią wydawało.

P. Kemble uzbraja się surowością na wzór lorda Capulet'a, pani Kemble, jak lady Capulet, wtóruje swojemu małżonkowi. Młodzi kochankowie rospaczają; rozgłos ich miłości zamitrężonéj, staje się przedmiotem rozmów całego miasteczka, uszczęśliwionego, że się przedmiot do świegotliwości nadarzył. Żeby nadadź dramatyczniejszy obrot temu zdarzeniu, młody Siddons układa i śpiéwa, w kształcie epilogu, na końcu swojéy benefisowéj reprezentacyi, piosnkę zawiérającą dzieje nieszczęśliwéj swojéj miłości, odwołując się do dusz litościwych. Widzowie są zaelektryzowani: okrywają oklaskami tę spowiedź publiczną; a sceny domowe, które następują po tym czynie, łatwoby miejsce w romansie komicznym znalazły. Młodzieniec, powracając za kulissy, przyjęty został przez matkę panny Kemble, uniesioną zapalczywością, jak można najjadowiciéj; która skacze mu prosto do oczu, uderza go gwałtownie w policzek, dając mu

lekcyą *pugilatu* niewieściego, z pod którćj z wielką go trudnością uratowano.

Miłostki tak nawalne szczęśliwe rozwiązanie znalazły. Po roku, przez miss Kemble przepędzonym wśrzód jednéj familii bogatéj, która ją jako czytelniczkę przyjęła do siebie, zaślubia nakoniec 26 listopada 1773 roku młodzieńca, którego sobie za męża wybrała. Nic ona zgoła nie posiadała: powołanie aktorskie jedyny byt jéj stawiło. Mała trupa dramatycznych artystów, w mieście Bath wyprawujących reprezentacye, artystów bez pieniędzy, bez kredytu, bez wziętości, raczyła przypuścić, do pocztu niewieściego, młodą aktorkę nieznaną. Garderoba ich tak była niedostatnią, że mistriss Siddons mając grać rolę *Wdowy irlanskiéj*, w komedyi pod tym tytułem; pożyczyła ubioru do swojéj roli od jednego z widzów: aktorka temu jegomości użyczyła tym czasem swojéj sukienki ze spódniczką, a w tym przyodziewku czekać on musiał poza kulisami, aż mu potrzebne jego odzienie będzie powrócone. Widziano ją potém, z kolei, w Birmingham, w Cheltenham,

w Liwerpool, w Manchester: zawsze toż samo życie koczujące, ubogie, niespokojne, niepewne; a rodzina tym czasem się pomnażała, bez przybywania dochodów.

Dnia pewnego zapowiedziano w Cheltenham reprezentacyą *Wenecyi oswobodzonéj*; mistriss Siddons powinna tam była grać rolę *Belvidery*, naytrudnieyszą, podobno w całym nowoczesnym teatrze. Do Cheltenhamu wtenczas zjechało się kilka osób wyższego towarzystwa, które wzięły loże, sposobiąc się z góry na kosztowanie złośliwéj przyjemności, z widowiska prowincyonalnéj *Belvidery*. Tragedya buffo! zaliż to nie jest farsa najpocieszniejsza? Miss Boyle, lord Dungarvon, lord Aylesbury, przybywszy dla szydzenia z aktorki i z trupy, pełni podziwu, dla mistriss Siddons, powrócili. Miss Boyle chciała poznać z blizka młodą aktorkę, zainteresowała nią się, i całą jéj garderobę teatralną odnowiła. Lord Aylesbury napisał do Garrick'a, iż znalazł na prowincyi perłę zatraconą; a wielki aktor wyprawił P. King'a dla zaangażo-

wania mistriss Siddons. Director teatru *Drury-Lane*, Garrick postawiony był pomiędzy dwiema współubiegającémi się aktorkami, które mnóztwem niesłychanych wymagań swoich kłopociły i mordowały go bez końca. Był więc nader uszczęśliwiony, że mógł wystawić im trzecią współzawodniczkę, którąby wraz z niémi baczenie i względy publiczności podzielała; jest to wszystko czego wyglądał i czego się spodziewał po mistriss Siddons. Rzadko się zdarza na świecie, ażeby ktoś zamiłował talent, dla talentu jedynie samego: używa się go tylko, mniemając że dosyć dlań uczyniono. W ułamkach jéj pamiętników, które mistriss Siddons nazywa skromnie: *Wspomnienia biograficzne*, a które są napisane ze szlachetną i męzką otwartością, wielka ta aktorka wyszczególnia, w sposób interesujący, stosunki swoje z Garrick'iem:

„Ofiarowano mi pięć funtów szterlingów na tydzień. Byłam młoda, powiadano żem piękna, warta więc byłam tego. Garrick przyjął mię z odznaczeniem. Otoczył mię

swojémi względami i swojémi pochwałami; ale téj uprzejmości jego jeden tylko był niemylny wypadek; chciał mię uludzić. Wielki ten aktor zawsze się przeciwił temu, ażebym zdolności moich, w rolach ważnych doświadczyła, które wszakże jedynie stosowne były do natury mojego talentu i do moich przymiotów fizycznych. Często szukałam powodu tego postępowania.

„Zmartwić i upokorzyć dwie aktorki, których duma i zawistne współubieganie się nieskończenie mu przykrości przyczyniały, było to jego najistotniejszą chęcią. Z drugiéj strony, zaczął on był oddzielać widoki swoje osobiste od widoków teatralnych, nie upatrywał przeto najmniejszéy pobudki stania mi się pożytecznym rzeczywiście. Czy to że pomyślność uczyniła go samolubem, czy że zaraza pochlebstwa które go zewsząd otaczało skaziła jego przymioty naturalne, czy też inna jaka przyczyna wpłynęła na niego; więcéj on mi szkodził niż pomagał. Postrzegłam z podziwieniem, że tém, co we mnie najwięcéj szacował, była moja zniko-

ma uroda, lecz że przyszłość mojego zawodu teatralnego bynajmniej go nieobchodziła. Inne pobudki, tajemniejsze może, a których się dorozumiéwać nawet nieważę, skłoniły go do stosunków ze mną. Niewyczerpany był w swoich pochwałach; jego uprzejmości przesadzone czyniły ze mnie przedmiot zawiści. Mnie to loże na świetne i okazałe reprezentacye przysyłał. Rola Wenery do mnie należała, w sztukach w których wystawiono tę boginią; moje współzawodniczki nieomieszkały nazywać mnie Wenerą P. Garrick'a; zamilczę o drobiazgowych złośliwościach, na jakie to, przed innémi, pierwszeństwo mię wystawiało. Królowie i książęta obowiązywali Garrick'a, którego się imie po Europie rozlegało: był on wszechwładny; jego rzeczywisty talent pieczęć na tym kredycie wyciskał: ubiegano się o słówko, o uśmiéch jego. Nie oszczędzał on mi żadnego pochlebstwa, żadnéj oznaki cenienia mię wyżéj nad inne; rozumiém że głowy mniéj tęgie od mojéj byłyby zawrotu podostawały. Lecz ja miałam dwoje dziatek, kochałam mojego męża.

„Może: Garrick, przywykły do snadnych podbojów, dziwił się iż niezwyciężył dotąd, bez oświadczenia się, nawet, wyraźnego i niezawodnego, białogłowy obowiązkami swojémi skrępowanéj. Napowtarzawszy się po tysiąc razy, przed moim mężem że się losem moim sam zajmie, iż nie mieliśmy się o co lękać, że zawód mój jest nadal zapewniony, pózwolił mi się oddalić do Birminghamu: pełna zaufania w jego słowie i w jego zapewnieniach wielokrotnych, nie wątpiłam, iż zobowiązanie się moje w *Drury-Lane* ponowione będzie, kiedym, od nowych direktoów odebrała list, w którym oświadczyli mi, że nadal usług moich potrzebować nie będą. Garrick, (jak się potém dowiedziałam od Sheridan'a) miasto zalecania mię, jeszce mi uwłaczał. On to sam odprawienie moje ułożył: upokorzenie okrutne i gorzkie! Niestety! to jeszcze nie było wszystko; moich dwoje dziatek w kolebce umiérało prawie z głodu! Przez półtora, przeszło, roku, moja rospacz i brzemie przywalającéj mię niedoli tak były głębokie, iż zdro-

wie moje znacznie na tém ucierpiało. Wreszcie, zdobyłam się na dawne męztwo, powstałam, zajrzałam w oblicze śmiało złéj mojéj fortunie. Wygnana z *Drury-Lane*, upokorzona, poniżona, rozpoczęłam mój zawod koczującego życia prowincyonalnéj aktorki.“

Trwało to nader długo. Zaprobowawszy ról komicznych, w których mierne tylko powodzenie otrzymałam; przebiegłszy wszystkie Hrabstwa Anglii z Irlandyą, powróciła do Londynu, a Garrick raczył jeszcze jednę jéj, czy też dwie role, poruczyć: protekcya jego daléj się nierozciągnęła. Londyn i Garrick jeszcze jej niepojmowali: ale każde niepowodzenie mistriss Siddons było początkiem nowych usiłowań i nauki, przedmiotem, nowéj i pilniejszéj pracy artystowskiéj. Nigdy niebyło duszy uporczywszéj w swoich postanowieniach; nigdy się sąd zdrowszy z energiczniejszą wolą niepołączył. Prostota jéj gry, głębokość i prawda jéj dążenia słabo powszedniego widza uderzały: niechcąc zstę-

pować aż do niego, przymuszona była podnieść go ku sobie; wziętości tego rodzaju zwolna wzrastają. W roku to dopiéro 1777, mieszkańcy Birminghamu i Manchesteru otworzyli oczy na wyższość talentów téj artystki. Aktor **Henderson** wykrzyknął w sąw sali zgromadzeń dramatycznych:

„Nie, nigdy artystka ta niemiała współzawodnicy; nikt jéj nieprzewyższy nigdy!"

Tate Wilkinson napisał w pewnym dzienniku, iż nie można bardziéj, jak on był zadziwiony, dla czego parter londyński tudzież naypiérwszy aktor w świecie, zaniedbali zostawując na prowincyi ten piérwszego rzędu talent, mistriss **Siddons**.

„W Bath to dopiéro, mówi ona w swoich *Wspomnieniach*, zaczęłam zbiérać pożne owoce moich trudów usilnych. Aż do tego czasu bardzom była nieszczęśliwa; tragedya wielka, jedyny rodzaj dramatu do którego miałam usposobienie z natury, przez długi przeciąg czasu wygnana była ze sceny. Możem się ja i przyczyniła do przywrócenia

jéj należnych zaszczytów; ale co to kosztowało pracy! Można będzie o tém pomiarkować, i sądzić: w poniedziałek zrana powtarzałam w Bath rolę tragiczną; tegoż samego wieczora potrzeba mi było stawić się w Bristolu i grać tam komedyą; potém wrócić się do Bath, i przyjąć tam rolę z tragedyi na wieczor wtorkowy. Największą było dla mnie boleścią, odegrywać, w komedyach i farfarsach, role podrzędne. Cała ta praca przynosiła mi, na tydzień, trzy funty szterlingi: lecz zaczęłam się już gronem przyjaciół otaczać; szacowano mię, zachęcano, miałam nadzieję odnieść tryumf, śmiałom się przeto niezmordowanéj pracy oddała. Kiedy przywiodę sobie na pamięć niezmierne usiłowania umysłowe oraz trudy fizyczne którem podéjmowała i znosiła wténczas nieuskarżając się bynajmniéj, niepojmuję skąd mi wystarczało siły i odwagi, których potrzebowałam. Wszelkie troskliwości macierzyńskie ciężyły na mnie i przerywały nauki moje teatralne. Częstokroć przymuszona byłam nakazać milczenie igraszkóm drobnych moich dziatek

dla wyuczenia się roli przez którą miałam na chleb tygodniowy zarobić.“

Te proste wyrazy, te wspomnienia skromne, górniejsze są w naszych oczach, niżeli nadętość szalona i zapamiętały występek Kean'a.

W r. 1782, wziętość jéj, coraz wzrastająca na prowincyi, obudziła echo stolicy: odebrała wezwanie stawienia się w teatrze *Drury-Lane*, który dwakroć dla niej był zgubnym. Zgodziła się na to, nie bez trudności; przeszłość ją przerażała. Tu się zaś przywiązała już była do mieszkańców Bathu i czuła się być skrępowana wdzięcznością. Ułożyła epilog wiérszem, który, na teatrze w Bath, wydeklamowała, po swojéj sztuce pożegnalnéj. Wyobrażenia wyniosłe, proste i szlachetne, które tam są wyrażone, wystawują interes szczególniejszy, który nas skłania przytoczyć tu ułamek tego szczególniejszego przemówienia.

„Jako? powiecie panowie, ta któréjśmy zachęcili usiłowania, ośmiela się zostawać autorką! Cóż ona ma nam do powiedzenia?

I jakiém prawem chce ona uchodzić za poetkę? Jaka zarozumiałość! Niewymagamy bynajmniéj od niéj dowodów erudycyj albo talentu pisarskiego. Jakażbyto była muza która ją natchnęła? — Wdzięczność to moi panowie! Moja dusza jest nią przepełniona. Potrzeba, wkrótce, ażebym opuściła pobyt który tak lubię; potrzeba się z wami pożegnać, z wami, których troskliwość rodzicielska przygotowała moję sławę i rozpoczęła wziętość mojego imienia. Pobłażacze moim błędóm, opiekunowie moich usiłowań, mam was opuścić; jakże to jest srogie pożegnanie! Nie uczyniliścież więcéj dla mnie aniżeli zasługi moje mogły oczekiwać, albo się domagać? Nie jestżem tu szczęśliwa? Pocóż odbiegać od przyjaźni, zjednanéj i szczeréj którą tak żywo czuję? Po cóż opuszczać opiekunów doznanych i nie zawodnych, a poswięcać się niepewnéj nadziei? Mamże pobudkę, powód słuszny, pozór przynajmniéj, albo usprawiedliwienie?

„Tak jest; mam tę pobudkę, ten powód słuszny, to usprawiedliwienie!

„— Oto jest mości panowie!“

Tu spostrzeżono wychodzące z za kuliss troje drobnych dziatek pani Siddons, które biorąc za ręce:

„Oto są ci, mówiła daléj, którzy mię od was wyrywają; oto istoty słabe, które mię na nowe rzucają niebezpieczeństwa. Biedne dziatki! Wy same mię tylko jedynie, zdołałyście cisnąć na to morze nieznane, pozbawioną steru. Wy same tylkoście mogły natchnąć mię żądzą dumy i matkę waszę do wygnania zniewolić. Tutaj, zaliż powiew wiatrów niebył dla mnie łagodnym i niebo przychylne? Czegoż mam szukać gdzieindziej? może srogich nawałnic: posłużcie dla mnie za usprawiedliwienie się przed tymi którzy mię sobie przysposobili. Wy zaś, którym ja niezdołam poświęcić, ani natchnienia bozkiéj poezyi, ani daru zniewalającéj wymowy, przyjmcie, przynajmniéj, hołd najszczérszy, najgłębszy, najpełniejszy, uniesienia i zapału, duszy wdzięcznością przeniknionéj.«

We wrześniu to, 1782. r, tak ona przemawiała. Dnia 10 października fortuna jéj

dokonana już była: dzieci jéj żyć już mogły. Dziedzictwo wziętości wysokiéj u ludzi wraz z mieniem uczciwie nabytém zostało im zapewnione. Jedna rola *Izabelli*, w *Małżeństwie zgubném* Southern'a, była dla niéj tém, czém rola *Othella* miała w późniejszym czasie zostać dla Kaen'a. Przyszło stopniami do upodobania w górnéj i szlachetnéj tragedyi: mistriss Siddons czyniła wrażenia głębokie i z żywym zapałem była oklaskiwana. Tyle piękności, tyle potęgi; ta pełna majestatu osoba tak patetyczna, tak szlachetna, tak biegła w swojéy sztuce, tak prawdziwa i tak głęboka, dokonała rewolucyi. Melodramat ustawał i ustępował miejsca sztuce tragicznéj. «Powróciłam do siebie, powiada, w pośrzód okrzyków tłumnych, i prawie zaniesiona do domu w tryumfie. Radość dech mi zajmowała; byłam na-wpół umarła. Dostałam się do mojego spokojnego pomieszkania i usiadłam pomiędzy moim ojcem a mężem, za stołem skromnie zastawionym. Milczenie téj wieczerzy, niekiedy tylko wykrzyknienia P. Siddons przerywały. Ojciec mój, bardzo już wtenczas za-

szły w lata, wieczerzał spokojnie; ale, od czasu do czasu, kładąc nóż swój i grabki, podnosząc swoję czcigodną głowę z oczyma łez pełnémi, i zarzucając na ramiona włosy swoje białe, wymawiał kilka wyrazów oznaczających radość, co mię nader wzruszało. Znużona ciągłéj pracy natężeniem, w głębokie wpadłam dumanie, przejrzałam, w całkowitości mozolny mój zawód, zatrudniając się myślami o przeszłości, których natężenie ciężko byłoby wyrazić. Potém opanowało mię uspienie letargiczne, i aż ledwo nazajutrz o piérwszéj godzinie ustało. Przebudziłam się, pełna czerstwości umysłu, mocy i zdrowia.“

W téj to roli *Izabelli* P. S t a ë l poraz piérwszy ją widziała; i natychmiast ogłosiła ją za aktorkę najszlachetniejszą, najwspanialszą, najukończeńszą w swéj dostojnéj postawie, jedyną, która nic ze swojéj godności nieutraciła, nawet upadając na twarz. Przyrodzenie ją utworzyło, jako znamie i godło wielkości majestatycznéj: zachowywała zawsze ona ten charakter, w najgwałtowniejszych scenach. «Grając lady *Mackbeth*, po-

wiada lord **Bajron**, zdawała się bydź nadprzyrodzoną niewiastą, która zstąpiła z krain wyższych dla zdumiéwania tego świata. Potęga, namiętność, górność, wszystko się w niéj znajdowało: niepodobna było jéj zapomnieć, kiedy się ją widziało w scenie somnabulizmu, z oczyma otwartémi, z uśpionémi zmysłami, pomykającą się nakształt wielkiego cienia, poruszającą ustami, i nic niemówiącą. Stanowiła ona epokę w życiu tych wszystkich, którzy tylko ją oglądali . . .»

Piérwsze jéj powodzenia były w rolach szlachetnych i tkliwych *Izabelli*, *Joanny Shore*, *Belvidery*, *Imogeny*; umiała ona, mianowicie, wydadź piękność walki z przeznaczeniem, męzkość białogłowy, która się z namiętnościami i losem pasuje. Patetyczność jéj wypływała, nie ze źrzódła pospolitego, jakiém jest rzewliwa płaczliwość, ale z krainy wynioślejszéj i okazalszéj. *Katarzyna z Arragonu*, *Elwira*, *Konstancya*, wszystkie te role, które wysokiéj energii duszy wymagały: potęga prawie męzka, wielkość heroiczna, tryumfami jéj były. Pod ko-

niec swojéj karyery dramatycznéj, więcéj ona cókolwiek otyłości nabyła, kibić jéj stała się zsadlejszą, przez co straciła nieco na téj górności namiętnej, któréj cecha bozka, od urodzenia na niéj wypieczętowana była. Ale, w najwyższém wygórowaniu jéj powodzeń, potrzeba ją było widzieć, wysoką, wysmukłą, z czołem podniesionem i spokojném, uwieńczoném włosami czarnémi, wyrażającą, na przemiany, zagniewanie, czułość, boleść. Rola *Julietty*, w *Julii i Roméo*, była jedną, w któréj jéj się nie udało. Gracya miłośna i tkliwa, *extazya* i powodowanie się urocznym powabóm prawie dziecinne, młodéj Włoszki, miernie jéj przystawały. Aż do końca ośmnastego wieku panowała ona, bez podziału, na teatrze przez siebie zdobytym. Entuzyazm, względem niéj, publiczności, nigdy nieostygł i nigdy nieznał granic. Zewsząd dary jéj wspaniałe przysyłano; żyła ona raczéj jako księżniczka, nie zaś jako aktorka tragedyi.

W ten czas się zawiść obudziła; jéj współzawodnicy i organa ich, pisma publiczne, rozsieli potwarze niecne, przeciwko domo-

wym jéj stosunkóm. «Nie przyjmowała, mówiono, rol na benefisa swoich współtowarzyszek najuboższych; siostrze swojéj dopuściła umrzéć z głodu.»

Wymysły zupełnie kłamliwe, ale których publiczność nie rozpatrywała z blizka! Przesycony témi potwarzami parter, dnia jednegó zaczął wygwizdywać swoje bożyszcze. «*Precz! Precz ze sceny!*» zawołano. Mistriss S i d d o n s nie strwożyła się bynajmniéj, lecz występując z John'em K e m b l e'm na przód sceny, oświadczyła, bez oburzenia się, bez gniewu, sposobem mocnym, dzielnym, stanowczym, dostojnym, że wszystkie zarzuty jéj czynione były fałszywe; wyłożyła je pokrótce, zbiła; więcéj ćwierci godziny ku swojemu usprawiedliwieniu się poświęcając, i wśrzód oklasków scenę opuściła. Przykład osobliwszy niebezpiecznego dziwactwa tłumu, niestateczności powodzeń teatralnych i mocy charakteru w białogłowie.

Dusza mistriss S i d d o n s była strapiona. Kiedy postrzegła, że publiczność opuszczała tragedyą dla nędznych melodramatów, kiedy

się przekonała, że skoczek na linie, słoń, pies dostający wody, ciągnęły ku sobie tłumy; postanowiła ten zawód tak niewdzięczny opuścić. Dnia 29 czerwca 1802 roku, ostatni raz grała w *Mackbecie*. Po scenie somnabulizmu, parter cały powstał w massie i żądał, ażeby reprezentacya daléj niepostępowała.

Powróciła niezadługo do życia prywatnego; występowała na scenę dwa tylko, albo trzy razy na benefisa swoich krewnych, i została przypuszczona (cześć, która ją tylko spotkała) do poufałości samego króla Jerzego III. Częstokroć w Windsor służyła ona za czytelniczkę familii królewskiéj.

Monarcha, jednego razu wzruszony czytaniem téj aktorki, dał jéj swój podpis, prosząc, ażeby na papiérze białym napisała, czegoby się tylko żądać jéj podobało. Ona ten blankiet oddała królowéj.

Takie uczucia, takie postępowanie, bynajmniéj nie zabezpieczyły ją od najdotkliwszych nieszczęść domowych. Mąż jéj zostawiony w cieniu przez ten blask nadzwyczaj-

ny, który małżonkę jego otaczał, przedsiębrał rozmaite spekulacye, które się wszystkie nieudały. Niechęć wprowadziła się do domu, tak, że potrzeba się było rozstać. Mistriss Siddons zachowała o nim pamięć zawsze tkliwą i głęboką, i znakomity mu dosyć zapisała dochód. Wpośrzodku swojego tryumfalnego zawodu, straciła ona dwoje swoich dziatek, a trzecie niebezpiecznie chorym oglądała. «Nie ufaj więcéj szczęściu, rzekła ona, w jednym ze swoich listów do przyjaciółki; jest to udział drugiego świata; miarkować się, przestawać na małém, oto jest ostatni kres szczęśliwości ludzkiéj. Częstokroć bywamy przywiedzeni do rezygnacyi obojętnéj: moje dwa piękne aniołki do nieba odleciały; córeczka trzecia przybyła ze szkoły jaśniejąca tą zgubną pięknością, którą u siostrzyczek jéj widziałam, a która chorobę i śmierć zwiastuje. Podobna jęstem Niobie, ugodzonéj już zemstą niebios i czekającéj cierpliwie ostatnich gniewu jego pocisków!»

Co to udręczeń i trosk, w tym zawodzie! iluż to nieprzyjaciół i niebezpieczeństw do

pokonania! Ale przy tém, co za wspaniała walka! i jakże to, palmę tę zaszczytów i dostojności, chwały i szacunku, talentu i mocy duszy, otrzymać jest pięknie! (*)

(*Georgian Era.*)

(*) Piękny niniejszy artykuł o aktorze i aktorce piérwszego rzędu w Anglii, życzylibyśmy odczytać, z baczną pilnością, *artystkóm i artystóm dramatycznym* każdéj jakiejkolwiek bądź sceny; jeżeli szczérze pragną się dowiedzieć, co jedna dla talentów szacunek i względy Publiczności, a co ich pozbawia, nawet najznakomitsze genjusze. Sam Bajron, za lekceważenie przyzwoitości towarzyskich, musiał z ojczyzny uciekać i na obcéj ziemi, zbyt wcześnie tułackie życie zakończył. Ale powracając do sceny dramatycznéj: ta, w całéj Europie, zwraca się dzisiaj na drogę surowszych zasad. Francuzi, których literatura i teatr, długi czas były stekiem wszeteczeństwa i bezwstydnych sprośności, dzisiaj głośno się dopominają o uszanowanie dla obyczajów publicznych. Niedawno jeden z dzienników paryzkich donosząc o wygwizdaniu na wielu teatrach sztuk wolniejszéj treści, tak o *Teatrze-Francuzkim* powiada:

„*Le* Theatre-Français *lui-même a été poussé, par...... dans la ligne un peu graveleuse, contre laquelle le Publique a pris le parti de protester sans merci.*

Que messieurs les auteurs, les directeurs de theatre, et les acteurs *veuillente, donc bien se le tenir pour dit: l'ecole libertine, l'ecole de l'equivoque, toutes ses spirituelles polissoneries et ...... ont fait leur temps. On ne comprend plus que l'on puisse rire ouvertement en public de bons mots et de jeux de scene, dont on aurait quelque peu honte en petit comité d'amis et de famille. Les meurs de famille reprenent leurs empir ..... Les peres ne vont plus guere sans leurs enfants et les meres ne lessent plus leurs filles à la maison quand elles vont au spectacle; les chefs de famille ne veulent donc plus voir et entendre ce que leurs enfants ne peuvent voir et entendre.* etc. etc. etc.

(Revue du dix neuvieme siecle — Mars. 1838.)

Kiedy więc tak w całéj Europie cywilizowanéj, zewsząd się podnoszą głosy uczciwe za szanowaniem przyzwoitości społeczeńskich i obyczajów publicznych, w sztukach pięknych; namże to tylko jednym odmówiono *sensum pulchri et honesti*, do tego stopnia, żebyśmy się lada jakiémi błazeństwami, płaskiemi, gburowatémi, oraz brudnémi konceptami, na widowiskach publicznych, chętnie zabawiać mogli? (*R.*)

STAN OBECNY LITERATURY W GRECYI.

Zaledwo lat dwanaście, nie spełna upłynęło, jak piérwsza prassa drukarska do Grecyi przywieziona została; a już widoczne znaki umysłowego życia, w tym narodzie szarpanym tak długo fakcyami, i gnębionym nawałem klęsk nieprzerachowanych, postrzegać się dają. Było to, wśrzód tego zdziczałego prawie, w znacznéj części, ludu, zjawisko nadzwyczajne: jedni nie znali drukarni z imienia nawet, drudzy, jak naprzykład Palikarowie i dowodźca ich, poglądali na prassę podejrzliwém i pełném pogardy okiem. Widzieli oni w niéj tylko nędzną machinę zabrudzoną

czernidłem drukarskiém i sadzą; lecz wkrótce poznali jéj dobrodziejstwa, za pośrzednictwem talentu szlachetnego Hellenisty Meier'a, otwiérającego im oczy na własny ich stan i położenie, oraz dającego poznać, czém są w istocie, a czém bydź mogą.

Wkrótce gazeciarstwo stało się istotną potrzebą Greków, jak jest każdego cywilizowanego, lub zaczynającego porządnie cywilizować się, ludu: wkradły się weń były niektóre nadużycia; kuszono się przeto, zamiast nadania pismóm peryodycznym porządniejszego kierunku, zakazać ich zupełnie; lecz się to udadź już nie mogło. Napróżno, w tym celu Capo d'Istria używał wszelkich śrzodków; owszem im więcéj był przeciwny gazetóm i dziennikóm, tém, przez naturalne oddziaływanie, więcéj je czytano i chętniéj poddawano się ich wpływowi.

Ustalenie się to i upowszechnienie dziennikarstwa, przetrwało wszystkie nawałnice rewolucyjne, wszystkie kształty rządów, które, jak burzliwe fale, jedne po drugich następowały: i jemu to, właściwie mówiąc, na-

leży się początek nowéj literatury greckiéj. Literatura ta ma wyłącznie właściwy sobie charakter, i różni się całkiem od piśmiennictwa greckiego, które ją poprzedziło. Od samego początku rewolucyi przyjęła ona zupełnie różny charakter od literatury dawniejszéj. Ta ostatnia odznacza się dążeniem ku formie uczonéj, że tak powiém, klassycznéj: stara się wskrzesić w odradzającym się narodzie, naukę dawnego języka i starożytności, oraz wprowadzić, jako zasadę różnych nauk filozofiją popularną czerpaną z pism francuzkich i niemieckich. Jéj poezya bawi się winem i miłością, lub usiłuje układać tragedye, podług kroju francuzkiéj dramaturgii. Nowa zaś literatura nosi, prawie wszędzie, charakter polityki i żurnalizmu. Dotąd, właściwie mówiąc, jest to tylko literatura jednodniowa. Ona zjawia się w obszérnych i szczupłych dziennikach, w pismach periodycznych; tam nawet zkąd jéj tytuł naukowy zdaje się ją usuwać; często powraca do wypadków codziennych i ocenia różne stronnictwa, za którémi obstaje, lub też im ulega.

Poezya wybiéra téż samę drogę: naprzód opiéwała wojnę i bohatyrów, poźniéj zupełnie przechodzi w satyrę polityczną, którą włada dosyć zręcznie i szczęśliwie. Dwa lub trzy dotychczas napisane romanse, są również charakteru politycznego.

Ta zmiana kierunku jestli postępem lub też krokiem wstecznym? To tylko pewna, że pod względem politycznym literatura nowéj Grecyi ma więcéj wagi, niżeli literatury wielu innych dawniejszych narodów; pod względem zaś naukowym ustępuje wszystkim innym literaturóm. Żywioł ten nada jéj pewne dążenie praktyczne, i uchroni ją od innych celów, czyniących ją czystym utworem wyobraźni, zabawką próżnowania; jak się dzieje z trzecią częścią literatury niemieckiéj. Ale czy rzeczywiście ona zyskała lub straciła na téj zmianie? czy powinna przez to wpaść na nową drogę i zyskać właściwy sobie i niepodległy charakter; lub czy jest jéj przeznaczeniem bydź zawsze tylko echem dnia, podlegając pomysłóm i namiętnościóm chwilowym? — Czas tylko rozwiązać to może.

Wszelakoż od epoki, jak rząd ustalił swoję rezydencyą w Atenach, jak ustanowiono sądownictwa, zakłady naukowe, szkołę medyczną i większą część brakujących jeszcze zaprowadzeń, można spostrzedz w jéj ruchu powrot ku spokojnym naukóm, ku pracóm uczonym, i trzeba się spodziewać, że założenie Uniwersytetu stanie się nowym bodźcem i nada jéj szczęśliwszy kierunek.

Wyliczymy w krótkości dzienniki wychodzące teraz w Grecyi, oraz najważniejsze płody literackie wydane w ostatnich czasach.

PISMA POLITYCZNE.

1. *Gazeta rządowa* (*ἐφημερὶς τῆς κυβερνήσεως*) wychodzi od piérwszego Czerwca 1835 roku, w języku gréckim, poświęcona jest tylko prawóm, rozkazóm i wiadomościóm rządowym. Jednakże tłumaczy się to pismo urzędowie na język niemiecki, tłumaczenie to, które pod każdym względem może bydź uważane jako text oryginalny, rozdaje się ciału dyplomatycznemu i innym cudzoziemcóm.

2. *Minerwa* (ἡ Ἀθηνᾶ) Gazeta, któréj redaktorem jest Autoniades z Krety, ma charakter niepodległy; wychodzi od 1832 roku. Redaktor jéj, chociaż w czasie rewolucyi nie był zupełnie wolnym od nagany, a mianowicie miał akcye na okrętach korsarzy, jednak jest szczerym patryotą, który nigdy nie był ślepém narzędziem jakiegokolwiek stronnictwa. Wyraża swe myśli otwarcie, i podług własnego przekonania: jeżeli się myli (co mu się dosyć często zdarza) to przynajmniéj sumiennie. I ta jest przyczyna, dla któréj w ciągłéj znajduje się oppozycyi z rządem. Właśnie, dla tego pismo to jest najpopularniejsze i najbardziéj upowszechnione, jak jest i najdawniejsze. Minerwa wychodzi tylko w języku greckim. Styl jéj jest nierówny i grudowaty; co dowodzi niedbałości redaktora w tym względzie.

3. *Zbawiciel* (ὁ Σωτήρ). To pismo z niektórémi przerwami wychodzi od 1833 roku. Redaktorem jego jest sławny adwokat Nikolaos Skughos Śmirnenczyk. Charakter tego żurnalisty maluje się w tym jednym wyrazie gre-

ckim *πανοῦργὸς* (*gotów na wszystko*). On należy do stronnictwa *Kolletis'a*; bo Kolletis przyjął w szkole Ali-Paszy, przy dworze którego rozpoczął swój zawód ten zły nałog, wybiérać najchętniéj za swoje narzędzia ludzi gotowych na wszystko (*πανοῦργὸς*). Zbawiciel zatém z początku był organem strony Kolletis'a, a następnie zaś Pana W. Maurera, kiedy ten ostatni polegał na stronie Kolletis'a. Jeżeli więc Pan W. Maurer w dziele swojém przytacza to pismo z taką uprzejmością, on właśnie siebie samego wspomina. Skughos był wiernym téj stronie aż do Grudnia 1835 roku. W tym czasie dał się uwieść świetnémi przyrzeczeniami hrabiego A... i do końca Maja tegoż samego roku był niezmordowanym chwalcą wielkiego kanclerza i czynów jego. Lecz po wyjeździe króla w Maju 1836 roku zawiedziony w swoich nadziejach, znowu stał się najmocniejszym i najnamiętniejszym przeciwnikiem hrabiego. Pomimo jego kłamstw i przesady, od tego czasu jak się stara poniżyć hrabiego, często mu się udaje zadawać jemu okrutne ciosy.

Z powodu téj oppozycyi Zbawiciela odnowionéj z większą, niż kiedyś, gwałtownością, wielki kanclerz postanowił na swoję obronę wydawać dwa nowe pisma, jak już uprzednio uczynił w 1835 roku i przed upadkiem Kolletis'a biorąc za organ *le National* (ἐθνικὴ) który wtenczas przestał wychodzić.

Te dwa nowe pisma wychodzą od Czerwca roku 1836. Tytuły ich są:

4. *Kuryer Grecki* (ὁ ἑλληνικὸς ταχυδρόμος); określimy go w kilku wyrazach:

Kuryer Grecki jest dzisiaj Gazetą ministeryalną. Pan Progin Francuz jest głównym redaktorem tego pisma, pod dyrekcyą sławnego J. Rhizos Nérulos stronnika trzech ministeriów. Ponieważ on jest zgarbiony, dowcipny satyryk Sutros utrzymuje, że on się nagina pod ciężarem nieba ministeryalnego którego jest Atlasem. To pismo nie ma prawie innego obowiązku, jak tylko odpowiadać na zaczepki Zbawiciela, i chwalić czyny i rozporządzenia rządu. Ma ono wadę pism ministeryalnych, które chwalą, zawsze i bez miary; jest to brak natchnienia naturalnego.

Do tych piérwszych pism, trzeba jeszcze dodadź:

5. *Grecyą odrodzoną* (ἡ ἀναγεννηθεῖα Ἑλλας). Gazeta, która więcéj jest niepodległą niżeli Kuryer grecki, jeżeli to wyrażenie zgadza się z dwuznacznym jéj charakterem. Chociaż ona chce bydź organęm rady państwa, jednak w istocie jést tylko narzędziem generalnego sekretarza téj rady Pana P. Sutzos, i jego strony. Redaktor tego pisma był dawniéj jednym z powierników Kolletis'a, on piérwszy opuścił go przed upadkiem jego i przeszedł na stronę przeciwną, i terazby to uczynił, gdyby w tém widział swoję korzyść. Pismo oparte na takich zasadach nie przedstawujące żadnego stronnictwa, lecz nikczemne interesa kabały, trudne jest do określenia. Grecya odrodzona trzyma się strony wielkiego kanclerza; broni go przeciwko zarzutóm Zbawiciela i Minerwy. Czasem dła nadania sobie pozoru niepodległości, zdaje się czynić oppozycyą.

6. Oprócz już wymienionych pism, wychodzi jeszcze, od roku przeszło, *Herold*

poranny (πρωϊνὸς κήρυξ) wydawany przez młodego lekarza Klados, który dla braku pacyentów został żurnalistą. Pismo to, w języku greckim, wychodzi pięć razy na tydzień, i jest ministeryalne. Rząd używa go także dla prędkiego upowszechnienia, pomiędzy publicznością, nowin politycznych.

7. Nakoniec: *Dziennik ogłoszeń* (ἡ ἡμερῆς τῶν αγγελιῶν) pismo urzędowe rodzaj gazety trybunalskiéj prawie wyłącznie poświęcona sprawom sądowym.

DZIENNIKI LITERACKIE.

Po tym szeregu pism *in folio*, następują dzienniki literackie i naukowe; jedne *in 8vo*, drugie w mniejszym formacie. Dzielą się na dwie części: jedne złączone z polityką, a drugie czysto literackie. Zacznijmy od piérwszych.

8. *Szala* (ἡ πλάστιγξ) jest to dziennik poety Sutzos. On zawiéra w sobie poezye polityczne, w których znajdujemy dowcip, wdzięk i lekkość tego pisarza; lecz brak im

mocy i energii: dobrowolnie przytępił ostrze grotów satyrycznych, któremi tak głęboko ranił prezydenta Capo d'Istria; nie przebija, powierzchownie się tylko dotyka, i strzały jego zamiast sprawienia bolu zazwyczaj wzbudzają śmiéch, nawet w tych osobach, które są dotknięte. On posiada w reszcie lekkość stylu i łatwość wersyfikacyi tylko jemu jednemu właściwą. Ten pisarz poświęcił swoje pióro na usługi rządu, który go pensyą nagrodził.

9. *Postęp* (ὁ πρόοδος), wychodzi niedawno. Wydawcą tego dziennika jest doktor Poghianopulos; człowiek to nienajlepszéj sławy, był dawniéj narzędziem Kolletis'a. Systema jego jest następne: ludzie, czyny, periody czasu, wszystko to jest podzielone na dwie kategorye: cofania się i postępu, do tego ostatniego siebie liczy; i o tém najdoskonaléj brédzi. Piérwszy numer jego pisma zawiéra życie Napoleona, gdzie ten wielki wodz kolejno wystawiony jest w zupełnie przeciwnych sobie rysach. Cały ten kawałek jest ramotą pełną niedorzeczności.

Jak się widzieć daje, dążenie tego dziennika jest polityczne i nieprzyjaźne dla hrabiego Armansperg.

1. *Trąba Ewangeliczna* (ἡ ἐὐαγγελικὴ σάλπιγξ) wydawana przez mnicha Germanos, nie odpowiada zupełnie swemu tytułowi: gdyż to pismo mało zajmuje się Ewangelią; jego powagą są kanony apostolskie, synody i ojcowie kościoła. Już wychodzi od dwóch lat przeszło; na piérwsze jego artykuły nie zwracano uwagi. W krótkim czasie potém rząd zupełnie oddał zawiadowstwo kościelnémi sprawami radcy ministerialnemu Bysantios, który dla złożenia synodu wybrał największych fanatyków, jakich tylko miał kościół grecki; i pozaprzeszłéj wiosny, kiedy już wszystko było w gotowości, następna pocieszna komedya odegrana została: działy się cuda w Naxos, w Santorin; w Akarnanii zakonnica, która udawała, że jest natchnioną, miewała kazania przeciw cudzoziemcóm, wystawiała ich jako djabłów, którzy chcieli naznaczyć piętném potępienia dzieje prawdziwéj wiary.

Współcześnie wyszło w Paryżu pismo przeciwko szkołóm angielskich i amerykańskich missyonarzy, a mianowicie przeciwko szkole na wyspie Syra. W tém pismie, oskarżano ich o zwolennictwo, i ostrzegano wiernych, ażeby się strzegli sideł tych heretyków. W skutek tego wybuchnął na wyspie Syra gatunek powstania; naród udał się do szkoły Pana Hildner'a pastora ewangelickiego, tudzież do zakładu tłumaczeń biblijnych angielskiego księdza Leaves i publicznie spalił tłumaczenie starego testamentu. Ażeby doreszty poburzyć umysły, *Trąba Ewangeliczna*, która uchodzi za organ synodu, wydała tłumaczenie doniesienia księdza amerykańskiego Burges, o szkołach missyonarzy, które, jak on dowodzi, zwiedził w 1834 roku. W tém doniesieniu, przeznaczoném, bez wątpienia, dla jego współziomków, powiada, że prozelityzm jest skrytym celem tych zakładów, i najszkaradniéj maluje stan kościoła greckiego wraz z ciemnotą jego duchowieństwa.

Na nieszczęście doniesienie to jest prawdziwém; nie podlega wątpliwości, że te szkoły

mają zamiar rozsiewać pomiędzy Grekami zarod niezgód religijnych, i dla pozyskania kilku dusz kościołowi anglikańskiemu lub prezbyteryańskiemu, rozsiewają niezgodę pomiędzy braćmi i rozłączają rodziny. Każdy rozsądny i bezstronny człowiek, do jakiego bądź kościoła należący, zgani ten zbytek gorliwości. Nie można zaprzeczyć korzyści, którą przynoszą te szkoły, dla edukacyi młodzieży greckiéj: czego najlepszym dowodem jest to, że do nich uczęszcza od trzystu do czterechset dzieci; lecz jeżeli one mają zniszczyć u Greków tę jedność wiary, która jedynie ich utrzymywała, w przeciągu czterech wieków nędzy i niewoli, i podzielić ich na małe sekty sobie nieprzyjazne; to dobrodziejstwa nauki nadto drogo kosztowaćby musiały.

11. *Jutrzeńka* (ἡ ἠὼς) wydawana jest przez E. Autoniades'a, redaktora Minerwy i przez lekarza Nikolaides'a Labadieus'a. Pismo to przez swój tytuł zdaje się przepowiadać Grecyi Jutrzeńkę nowego życia naukowego: rzeczywiście dalekie jest od polityki; lecz na nieszczęście jeden z jego wy-

dąwców zna naukę tylko z imienia, a drugi zebrał w Paryżu tak powierzchowne wiadomości medycyny, że Kollegium zdrowia niedawno go wyłączyło z liczby swych członków. Jutrzeńka ogranicza się małémi artykułami, jakie zazwyczaj znajdujemy w pismach periodycznych niemieckich, pod tytułem rozmaitości. Po większéj części są to tłumaczenia z dzienników francuzkich.

12. *Eskulapius* (*ὁ Ἀσκληπιὸς*), dziennik Kollegium zdrowia i towarzystwa medycznego. Był zaprowadzony przez królewskiego doktora Wibmer'a; redakcya tego pisma jest powierzona professorowi Kostis'owi.

13. Wkrótce ma bydź wydawane pismo przez *Towarzystwo historyi naturalnéj*, które ledwo od dwóch lat nie spełna istnieje, a zgromadziło już dotąd piękny zbiór ze trzech królestw przyrodzenia.

DZIEŁA LITERACKIE.

14. *Wygnaniec* (*ὁ ἐξόριστος*) romans historyczny w jednym tomie, napisany przez

poetę A. Sutzòs'a. Książka ta nie dowodzi wielkiego talentu autora w pisaniu romansów. Nieszczęśliwa była to myśl wybrać treść romansu ze współczesnéj historyi, w chwili, gdzie wszystkie dawne namiętności są obudzone, albo ledwo zaczynają zasypiać. Akcya odbywa się w czasie ostatnich dni prezydenta Capo d'Istria i w czasie domowéj wojny, która po jego śmierci nastąpiła. Poeta malował po większéj części siebie samego w bohatérze swego romansu.

15. *Awanturnik* (ἀτυχηδιοκτής) komedya odstawnego oficera. Treścią téj sztuki są piérwszeństwa i łaski, jakich doznawali oficerowie bawarscy, co do awansu. Lepszy pisarz mógłby z tego przedmiotu wyciągnąć znaczną korzyść, wtenczas kiedy ten autor napisał tylko poziomą i nadętą farsę.

16. *Korinna* (*Κορίννα*) Jest to tłumaczenie romansu Pani de Staël, przez E. Simos'a. Ten młody pisarz ma styl piękny, któregoby mógł użyć na coś lepszego niżeli na tłumaczenie już dawno zapomnianego dzieła.

17. Zbiór poezyj wydany przez księgarza

A. Koromilas'a zawiéra w sobie stare i nowe poezye nowoczesnéj Grecyi. W tém dziele wybor pieśni klephtów i pieśni narodowych jest najlepszy. Dwa następne wyjątki mogą dadź czytelnikowi wyobrażenie tego rodzaju poezyi:

Pożegnanie umierającego klephty.

«Wstań, idź na brzeg, pogrąż twe łono do nurtów; niech twe ramię tobie służy za wiosło a ciało za łódkę; a jeżeli Bóg i Najświętsza Panna pozwolą tobie przebydź przepaść, idź na nasze obozowisko, pod namiot gdzie niedawno jedliśmy kozlę; a jeżeli moi towarzysze spytają się ciebie co się ze mną stało, nie mów im żem umarł i że tu spoczywam; powiedz im tylko, żem się ożenił w obcym kraju. Ziemia jest moją małżonką, urwisko skały macochą, a kamienie braćmi.»

Matka i umierająca jej córka.

«Tam wysoko na téj górze, która w obłokach swoję głowę a we mgłach nogi ukrywa,

rośnie trawa zapomnienia. Owca żując ją zapomina o swoich jagniętach. Idź więc moja matko także na tę górę, aby o mnie zapomnieć. Niestety tysiąc razy będę jadła tę trawę jednak o tobie zapomnieć niepotrafię.»

18. *Poezye satyryczne* (ὁ μενιππὸς) Th: Orphanides'a ze Smirny. Ten młody pisarz, jest sekretarzem w jedném z ministerjów; do tychczas był miany za spokojnego i prawie bojaźliwego człowieka: wtém ogłasza swoje uszczypliwe satyry i rozpoczęto z nim, z tego powodu sześć processów, za osławienie. On jest poetą szkoły Suttros'a chociaż w swojém piérwszém dziele dowiódł niezaprzeczonego talentu i mocy stylu, jednakże nie wyrówna swemu wzorowi. Satyra jego jest nadto osobista i najczęściéj wyradza się w paszkwil.

19. *Korona Ottona* (Στέφανὸς Ὄθωνος) lekarza Georgeades'a Levkias'a. Jest to poema z kilkuset wiérszy złożone. Nie ma w nim żadnego śladu talentu poetyckiego.

Należy także namienić o tłumaczeniach

komedyj Goldoniego przez Koradias'a byłego hospodara Wołoszczyzny, któremu także winniśmy tłumaczenie romansu *Paweł i Wirginia* tudzież kilku innych dzieł tegoż samego rodzaju.

Co do dzieł naukowych większa ich część składa się z tłumaczeń ksiąg starożytnych lub cudzoziemskich dzieł, i dla tego nie mamy potrzeby o nich tu wspominać; inne dzieła tak małéj są wagi, że na wzmiankę nie zasługują.

(*Zebrał i wyłożył*
Ludwik Trefurt K. F.)

ROZMAITOŚCI.

Historya miasta Wilna. Przez Michała Balińskiego. Tom II. zawierający dzieje miasta Wilna, od początku rządów Swidrygajły do śmierci Stefana Batorego, czyli od 1430-1586 roku. Wilno. — drukiem Antoniego Marcinowskiego. 1836. in 8vo. *290 str. oprócz regestrów 6 kart; rycin 8.* (*)

Dwie księgi III i IV w części téj zawarte, mieszczą w sobie, piérwsza, od śmierci Witowda, pod rządem Kazimierza i Alexandra Jagiellonów, str. 5—47, druga panowanie Zygmuntów i Stefana Batorego, str. 70 — 125. Sposobem od autora od początku pisma przyjętym, tło dzieła stanowią wypadki publiczne krainy całéj ówczesną Litwę

(*) Dla opóźnionych rycin, Tom ten po wydrukowaniu, zaledwo w roku następnym w obieg mógł bydź puszczony.

stanowiącéj, Wilno zaś, jako jéj główna metropolia, bez przerwy w tym obrazie jest na widoku. Rzeczy li historyi miasta bardziéj dotyczące, są w ks. III: nadania miastu Zygmunta Kiejstutowicza, str. 17—19, stan jego opłakany, str. 23, polepszenia niejakie za Kazimierza i wydarzenia w niém ważniejsze, str. 27—32. Nowe przywileje króla Alexandra i opisanie wesela jego, str. 33—36. Obwarowanie od napadów tatarskich str. 38. Śmierć Alexandra, str. 42. Opisanie stanu miasta za tego króla, str. 43—47; w ks. IV. Ulepszenia zaprowadzone w administracyi miejskiéj, str. 71—76. Spory o strumień Wingier, str. 76—78. Zamek wileński i inne budowy, str. 79—83. Handel, str. 83—86. Zakłady rozmaite i klassa rzemieślnicza, str. 86—87 i 91—96. Wielkierz i przywileje nadane od Zygmunta I., str. 96—101. — Abraham Kulwa i spory religijne, str. 101—108. Głód, str. 109—110. Swobody dla handlu i rękodzieł za przyczyną Stefana Batorego, str. 111. — Kollegium jezuickie, Akademija i Trybunał, str. 113—115. Pomieszkanie Stefana Batorego i jego skutki, str. 115—117. — Jezuici i spory z dyssydentami, str. 117—120. Drukarnie, str. 121. Budowy, str. 122—125.

Wiadomości tu zebrane, a z pomiędzy nich wiele po piérwszykroć na jaw wydobyte, pełne interessu i życia pod biegłém piórem pisarza, opowiadane są z wielką jasnością i prawdą, źrzódła przytaczane starannie

i dobréj noty, wypadki przeplatane z sobą tak, iż wystawują obraz bogaty i urozmaicony owoczesnéj cywilizacyi i życia krajowego. Słowem, książka ta każdemu, bądź poszukującemu dziejów krajowych, na drodze naukowéj, bądź przyjemnego zajęcia, przypomnieniem wydarzeń dawno upłynionych potężnéj i udzielnéj Litwy, przedstawia wiele rzeęzy ciekawych zebranych w jedno, mogących wielce posłużyć do wyjaśnienia całości dziejów ogólnych tego kraju. Szczególniéj zaś w tym ostatnim względzie, na uwagę zasługują: *Dodatki do Historyi Wilna*, str. 35—69 i 126 do końca, które zawiérają w sobie dokumenta ku poparciu rzeczy opowiadanych po największéj części posługujące, z rozmaitych archiwów i bibliotek tak domowych jak publicznych, w oryginałach łacińskich, z tłómaczeniem polskiém, oraz polskich i ruskich. Zbiory podobne dzień w dzień pomnażane, a śmiało rzec można, iż byleby chęć była po temu i gorliwość w poszukiwaniu, któréj P. Baliński świetny dał z siebie przykład, pomnażane łatwo bydź mogą, połączone z témi, które już tam i ówdzie w Polsce i Rossyi drukiem ogłoszone zostały, największeby światło na dzieje litewskie, na tyle niepewności, z którémi się wikłają rozrzucić mogły. Ztémwszystkiém zataić przed sobą tego nie możemy, że w obrazie historycznym stanu miasta tak dawnego i tyle kolei przebyłego jak Wilno, przy takiéj szczupłości źrzódeł ku wyświeceniu stanu jego i dzie-

jów, proste wyliczenie i przywiedzenie dokumentów, lubo skądinąd ważnych, jako annexa do wypadków opowiadanych, bez żadnego czasami z niemi związku, ma coś w sobie niedostatecznego, nie ściśle z całością spojonego. P. Baliński we wstępie do T. I. str. XVIII — XXII, rzucił był sam kilka bardzo trafnych myśli co do przyczyn słabego postępu i wzrostu miast litewskich. Myśli te były to ziarna warte w ciągu dzieła tego, pełniejszego rozwinięcia, i toby zaiste rzetelną wartość i zaletę zjednać mu mogło. Dziwna zatém, że treść dokumentów tych, nie zwróciła na siebie wśrzód wykładu uwagi myślącego autora; niektóre z nich albowiem takiego są charakteru, iż można z nich ważne wyprowadzić wnioski, co do stanu i bytu miasta i mieszczan wileńskich. Takim jest, str. 129, list króla Zygmunta I. do wójta wileńskiego, gdzie między innémi jest mu zarzut uczyniony, że nie wedle prawa magdeburskiego z mieszkańcami się zachowuje, przywileje ich narusza, zmawia się *z nekotorymi prełożonymi Kniaziaty y Panety Rycerstwom y wielikoie wtysnenę im czyni* i t. d. Daléj z listów Stefana króla, str. 156 nast. wyświéca się *naprzód*, że kupcy wileńscy znaczne zyski ciągnęli z handlu zagranicznego, *powtóre*, że w osobie biskupa i wojewody Radziwiłłów, silnych miasto obrońców swobód swoich miało. Z listu Zygmunta I, do magistratu wileńskiego, str. 216 nast., widać jaki wpływ duchowieństwo, a mianowicie juryzdy-

ka biskupa wywiérała na mieszkańców Wilna, i jak postanowienie królewskie stan ten przymusu nadal przedłużyło, niemniéj szkody, jakie mieszkańcóm przynosić musiała, wolna przedaż produktów w dni pewne każdego tygodnia wyłącznie poddanym kapituły służąca. Są tam i inne dyplomatą dowodzące częstych nieporozumień i zatargów władzy duchownéj ze świecką, które bardzo dobitnie stan rzeczy ówczasowych Wilna oznaczają. Do liczby podobnych skazówek należy jeszcze postanowienie sejmu grodzieńskiego r. 1568 str. 97, uwalniające mieszczan od zapisywania gospód w ich domach dla dworzan, urzędników królewskich i posłów cudzoziemskich, bez zezwolenia rady miejskiéj. Takim jest jeszcze przywiléj króla Stefana r. 1584, str. 279, uwalniający mieszkańców biskupstwa wileńskiego od cechów miejskich. Te i tym podobne względy, tém większéj dla badacza historyka są wagi, że najtrafniéj i najwierniéj stan rzeczy w oznaczonym czasie określają, a w historyi miasta stanowią wątek ważnych przyczyn, cofnienia postępów ku ustaleniu pomyślności jego mieszkańców. Nigdy bowiém, stan miejski w Wilnie, nie tylko miastóm zagranicznym zachodniéj Europy, ale nawet niektórym polskim, jak np. Krakowowi, co do bytu swego i stanu kwitnienia, nie wyrównał, tyle ku temu stawało przeszkód, już w okolicznościach i stanie wewnętrznym kraju, już w urządzeniach i uchwałach wyższych, mało rozprzestrzenieniu swobód miejskich i repre-

zentacyi miejskiéj sprzyjających. Wojewoda był, od dawnych czasów, najwyższą władzą, przed którą wszystko w mieście głowę schylało, któréj opór wszelki mógł na bezbronnego mieszczanina, srogą ściągnąć odpowiedzialność. *Wilno* było zawsze w stanie raczéj biernym, niż czynnym, uległe i posłuszne wpływowi bezpośrzedniemu możnych. Rozszérzenie jego znaczniejsze, należało się temu, iż będąc stolicą obszérnego państwa, w położeniu przyjemném, ściągało zawsze na mieszkanie, jeśli nie panujących i dwór ich, to znakomite osoby kraju, zamki i pałace tu swoje posiadające; należało się zakładóm pobożnym, klasztoróm i kościołóm licznym, rozmaitego duchowieństwa i wyznań, znacznéj wreszcie ludności Tatarów i Żydów, nigdy stanowi miejskiemu, który wyjąwszy nie wielu, zawsze tu był ubogi (*), w braku innych sposobów, w ręku władzy najwyższéj, ku podniesieniu jego pomyślności, pomimo licznych swobód osobóm miejskim od królów polskich nadanych, nigdy ze stanu pewnego poniżenia i uległości nie wyszedł, nigdy udzielnego bytu jakiegoś i siły wnętrznéj roz-

(*) W pisemku pod tytułem: *Swiatło Okropne w przeraźliwym wszystkich serca przeniknieniu*, w Wilnie wydaném roku 1749, w którém znajduje się opisanie pożaru Wilna, wyliczone są celniejsze ulice i domy, które pogorzały; ledwie kilka tam jest domów wymienionych znaczniejszych do mieszczan należących, po największéj zaś części są domy panów, szlachty i duchowieństwa.

winąć nie zdołał. Zjazdy częste, jakie się tu odbywały, mianowicie trybunalskie od czasów Stefana Batorego, nie wiele się do ulepszenia stanu rzeczy przyczyniły, a nie raz ze szkodą i uszczerbkiem były miasta, kiedy przybywający wyłamywali się od porządków i urządzeń przyjętych, mieszkania zajmowali bezpłatnie, a ciężarów nie podzielali żadnych, tym sposobem całkowicie samych mieszczan dotykających. Kunszta i rzemiosła, jak w powszechności w miastach polskich, tak i tu rozwinięcia znacznego nie wzięły, bez żadnego prawie ze strony władzy zachęcenia i pomocy. To téż i autor nasz nie wiele rzeczy i przykładów przytacza w ciągu téj części dzieła swego, któreby *największéj pomyślności Wilna* dowodziły; prawda, która i z treści rozdziałów wyżéj od nas przytoczonéj wykazuje się. Było Wilno stolicą potężnych monarchów, stolicą wojowniczego ludu, zjednoczeniem władz najpoważniejszych, pomieszkaniem możnych, licznego i bogatego duchowieństwa, ale jako *miasto* w całéj tego wyrazu ścisłości, jako śrzodek i siedlisko stanu miejskiego, ku rozwinięciu sił i życia jego przyjazne, nigdy wysokiego stopnia znaczenia sobie nie przyswoiło. Dla tego też i w wypadkach ważniejszych krajowych, w sporach religijnych, których to miasto było teatrem, nigdy klassa miejska wielkiego udziału nie wzięła, nigdy wyłącznego działania swego nie rozwinęła. Rozszérzyliśmy się nieco nad tém, dla tego, iż ta część obrazu w piśmie P. Balińskie-

go, wydała się nam bez cieniów prawie, bez których, jak malowidło, tak i historya, obejśdź się nie może. Obok tego wszystkiego, co spotkało dobrego to miasto, obok pomyślności krótkich rychło przemijających, oprócz klęsk wojny, nawiedzeń i nieodstępnych od rzeczy ludzkich nieszczęść, oprócz domów, murów miasta i bram, *ludzie*, to jest stan miejski, wart był bliższego nad sobą zastanowienia się w różnych epokach bytu swego. Do tego i pomniki historyczne i akta miejskie, uchwały publiczne, wiele pism czasowych ulotnych, jedne wprost, drugie ubocznie, nareszcie wejrzenie na samo miasto, tak, jak jest dzisiaj, nie mało ważnych dostarczyć mogły uwag, postrzeżeń i domniemań.

Że autor nie trzymał się ścisłego porządku w opowiadaniu wydarzeń, wedle pewnego iakiegoś schematu, że nie usiłował pracy swojéj nadać wejrzenia całości jakiejś historycznéj, pragmatycznéj, że się nie ubiegał o układność i wymiar części cyrklem oznaczony ale tak jak mu co na myśl przychodziło, porządkiem czasu przed oczy czytelników swoich stawi, to bynajmniéj jako zarzut przeciw pracy jego posługiwać nie może. Ani bowiem jesteśmy w tym dostatku i zapasach materyałów do dziejów litewskich, aby już porządnéj całości oczekiwać się godziło, iak i z drugiéj strony, coby praca autora na sztywności i pretensyi zyskać mogła, toby na przyjemności i popularności straciła, a ta do czasu jeszcze jakiegoś, i ze strony piszących i dla czytają-

cych, jest u nas istotna, konieczna. Potrzeba nam zbiorów, pamiętników, a tych właśnie, wyjąwszy to co w notach autora i dodatkach zawiéra się, braknie: pod względem wyższego znaczenia historycznego, praca P. Balińskiego ma cały kształt i pozór przyjemny. Interes zaś dla książki przez rozmaitość różnobarwną ciągle zajmującą, od celu zamiérzonego zgoła nieodstępującą, najsilniéj w ciągu dzieła utrzymany, wiele na tém wygrywa i popularność książki na długo zapewnia. Zdolny i silny autor do wyższego podnieść się stanowiska, wolał z nami postąpić, jak z owém dziecięciem Tassa, któremu kładziemy

> Na brzeg u kubka różne łagodności:
> To gorzki napój pije oszukane,
> Zywot i zdrowie bierze pożądane.

wszakże, gdzie trzeba się oglądać na krytykę historyczną; tam nie chcielibyśmy abysię autor trzymał téj drogi. Mamy tu na myśli, wydarzenie zajścia drogi Zygmuntowi Augustowi udającemu się do kościoła dyssydentów, w Wilnie, przez Pawłą Biskupa Wileńskiego, które autor jako rzeczywiste i pewne na wiarę łatwowiernego Kojałowicza daje, na str. 105. —Nakoniec sposób taki traktowania dziejów, i tę jeszcze wystawia korzyść, iż może się stać pobudką nie jednemu nawet mniéj uczonemu do szperań i poszukiwań, prędzéj poźniéj, na bogatą minę natrafić mogących. W takim albowiem u nas są stanie rzeczy, co do bogactw historyi krajowéj, że laski tylko cza-

rodzicjskiéj do odkrycia ich braknie, laskę tę umiał P. **Baliński** wynaleźć i dzielnie jej użył. Czułéj jego, o wzrost dziejów krajowych pieczy, winniśmy część nadobnéj wzniemionéj przezeń budowy, któréj nie wątpimy iż nieukończonéj zostawić nie zechce, a dokonać pracy, rzetelny zaszczyt, nie tylko jemu i jego chęciom, ale i ozdobę literaturze krajowéj przynoszącéj. (*)

(*) Z tego punktu widzenia piszącym o dziejach litewskich, nader niedostateczny, i nierozmyślny, zdał się nam sąd o II Tomie dzieła P. **Balińskiego**, przez P. **Kraszewskiego** w Tygodniku Petersburskim r. b. N. 9 pomieszczony, tak jak jest wiele pism innych rzucanych przezeń hojną ręką do tej gazety gdzie więcéj prawie o litografijach do książki przyklejonych, niż o dziele samém recenzent do powiedzenia znalazł. Dalecy od widzenia w dziele P. **Balińskiego** doskonałości i książki odpowiadającéj wszystkim warunkóm tego rodzaju przedsięwzięcia, radziśmy oddać sprawiedliwość temu, co pracą swą i usiłowaniem, dla dziejów krajowych, wyjednał. W zawodzie bowiem prac historycznych, od nastania ich do dziśdnia, niebyło, pono, książki któraby, ze względu na zajęcie *wszystkiego*, znalazła się bez zarzutu. W historyi, co już jest, jeśli tylko to dobre, jest zawsze wygraną, resztę czas dopełni. Wytykać to co rzeczy *brakuje*, w krytyce jest najłatwiéj; ale najmniéj ma w sobie istotnego, rzetelnego; jest zawsze *ilością odjemną* tylko. I dziwić się nie można, że recenzent w to wyboczenie czasami wpada, kiedy za dobre sądzi, zapowiadać publiczności, krytyki dzieł, jeśli nie odjemnych, urojonych, to przynajmniéj takich, których, jak to mówią, na oczy nie widział, lecz o których z przewidzenia, z wiedzenia, zmysłu, węchu autorskiego, wié zawczasu, że sądzić zdoła, a sądzić, rozumie się, trafnie, uczenie, nie zuchwale, a mianowicie *prędko*. *Deus ex machina!* Obaczyć przypisek

KORRESPONDENCYA.

Od daty, jak odezwa czyli *Wezwanie Literackie*, Typografa i Księgarza P. *Józefa* ZAWADZKIEGO (ob. *Wizerunków* Tomik 19 str. 143 i nast.), rozcsłane zostało do właścicieli lub konserwatorów zamożnych bibliotek polskich, tudzież do znakomitszych naszych literatów, nieprzestaje on odbiérać licznych zachęceń od osób światłych a gorliwych o wzrost nauk, ażeby chwalebne przedsięwzięcie swoje, wydania BIBLIOGRAFII POLSKIÉJ, jak najrychléj do skutku przyprowadzać począł. Z pomiędzy wielu odezw ogłosić, czytelnikóm naszym, list Hrabiego *Edwarda* RACZYŃSKIEGO, odpowiadający na wezwanie P. ZAWADZKIEGO, za miłą poczytujemy sobie powinność. Okazana bowiém gotowość do wspiérania tyle pożytecznego przedsięwzięcia przez tak uczonego męża, prawdziwego mecenasa i opiekuna oświaty, jak jest dzielném, z jednéj strony, dla przedsiębiercy zachęceniem, tak z drugiéj pięknym przykładem, który, zapewne, i inne osoby, równie dostojne, jak Hrabia RACZYŃSKI, stanowisko w społeczności zajmujące, naśladować zechcą. Oto jest pismo Hrabiego:

---

recenzenta w tymże Nrze Tygodnika, w tych słowach: „Wkrótce to jest *jak tylko dójdzie do nas* II tom historyi Narbutta, który już wyszedł, prześlemy *jak najprędzej* jego rozbiór redakcyi.“ !!! Błogo przestawać na małem! byle to sława, chociażby, tygodniowa, tygodnikowa! *Lepszy rydz jak nic*, mówią na Litwie.

«List WMPD. z d. 9 Listopada 1837 r. odebrałem. Przedsięwzięcie WMPana D. tak jest chwalebne, tak dla literatury krajowéj potrzebne i korzystne, że każdy z nas powinien je, wedle sił swoich, wspiérać! Z tych pobudek przychyliłem się, z największą chęcią, do życzenia Pana i w znajomym powszechnie piśmie naszém peryodyczném, PRZYJACIEL LUDU, wydałem odezwę do moich współziomków, w téj stronie, aby WMP Dob. wiadomościami o rzadkich dziełach polskich zasilili. Skoro odezwa ta moja jakikolwiek owoc wyda, nieomieszkam WMP. D. natychmiast o tém zawiadomić.

Co się tycze żądanych ode mnie materyałów, przysłać ich niemogę na pamięć, niewiedząc co Pan posiadasz a co ci braknie. Skoro przecie w tym względzie będę uwiadomiony, przesłać nieomiészkam co tylko mam, a czego Panu niedostaje.

Z winnym szacunkiem, piszę się WMPana uniżony sługa

Edward RACZYNSKI.

Poznań 23 Stycznia 1838 r.

NIEZNAJOMA.

Ballada.

Przed kilką laty, wzdłuż téj doliny,
Błądziła jakaś dziewica;
Nikt, ani z jakiéj przyszła krainy,
Nie znał jéj miana ni lica.
Widząc ją rzekłbyś, że kwiatek polny
Gwałtowną burzą styrany;
Lub wyobraźni utwór dowolny,
W senném marzeniu widziany.
Taką niedolę, w młodzieńcze lata.
Tchnie cała postać, tchną lica,
I takim ogniem, nie tego świata,
Obłędna strzela źrzenica:
Kiedy przechodzień, ciekawém okiem,
W cudném jéj licu utonie,
Co mimo nędzy nęci urokiem,
W wywiędłe kryje go dłonie;
I próżną trwogą zdjęta ucieka,
Ni współczucie ją wstrzyma;
Litość, pociechę, przyjąć daleka,
Nic z ludźmi wspólnego niéma;
Im bardziéj pragnie strzecha gościnna
Skryć ją przed słotą lub skwarem,
Tym ta uprzejmość niedoli winna
Większym jest dla niéj ciężarem.
Psa tylko swego, wierne usługi
Przez czułe płaci głaskanie;
Lecz jeśli sama, albo kto drugi,
Wymówi jego nazwanie,

Pieśń się żałobna wydrze z jéj łona,
Pieśń uwiedzionéj dziewicy!...
Dzikim jak rospacz głosem nucona,
Grobowéj pełna tęsknicy.
I kto ją widzi i słyszy razem,
Niewierzy uszóm, źrzenicy,
W takiéj niezgodzie z twarzy wyrazem
Śpiéw nieznajoméj dziéwicy.
A ona jakby nagle ocknięta,
Z strasznego we śnie marzenia,
W jęk się zamienia piosnka zaczęta,
Błędne w krąg toczy spójrzenia.
I jakby widmem jakiém ścigana,
Ucieka szybkiemi kroki,
Kędy ją droga wiedzie zbłąkana,
Między zarośle, opoki.
I już nie jeden, zakwitł i minął,
Zielony kwiecień w dolinie,
Jak ślad dziewicy dawno zaginął:
Ale jéj pamięć nie zginie!..
Choć nikt nie wiedział z jakiéj krainy,
Nieznał jéj lica, ni miana,
Bo w głębi serca biédnéj dziewczyny,
Tajnia ta była schowana.
Lecz jak przy błysku na chwilę małą,
Wśrzód burzy mgliste obrazy,
Równie się w pieśniach jéj przebijało,
Mimo rozprzęgłe wyrazy:
Że dłoń okrutna, dotąd jéj miła,
Burząc nadziei budowę,
Ufnego serca szczęście zabiła,
Stargała myśli osnowę.
I że psu swemu nadała imie,
Co jak mistyczne zaklęcia,

Budzą przeszłości pamięć, co drzémie,
W splątanych myślach dziewczęcia.
Gdzie ona teraz?.... czy jak przed czasy
Od gościnności ucieka?
I po bezdrożach, pomiędzy lasy,
Błądzi od ludzi zdaleka?
Czyli w lubego czułém ściśnieniu,
Znalazła myśli swych wątek?
Koniec nagrodę, smutkóm, cierpieniu,
I dni szczęśliwych początek?...
Czyli jéj zwłoki łzą nieskropione,
Między dzikiémi gdzieś skały,
Zbiegłą do nieba duszą rzucone:
Na pastwę krukóm zostały?
Wiedzą to chyba stróże anieli,
W szczęśliwéj niebios krainie!
Na ziemi, śladów jéj nie widzieli,
Ale jéj pamięć nie ginie.
Ona dziewicóm groźną przestrogą,
Od serca słabość oddala,
Uwodziciela przeraża trwogą,
I w braciach zemstę zapala.

(*M.* Ossorya C.)

DZIEŁA POZGONNE.

Epigramma.

Uczony hojnie płatny, nie pisze i słowa.
— Co to mówić, nie pisze; pisze, ale chowa:
Jak umrze, zbiór się znajdzie rękopismów wielki.
Umarł; i znaleziono... od wina butelki.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUDZIESTYM DRUGIM ZAWARTYCH.

NOWOŚCI

W XIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO, W WILNIE.